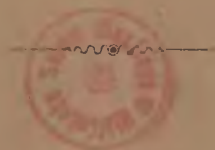


STANISŁAW KUNASIEWICZ.

EUSTACHY hr. TYSZKIEWICZ.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.



(Z portretem E. hr. Tyszkiewicza i podobizną podpisu.)

WE LWOWIE.

Główny skład w „Księgarni Polskiej”. Ulica Kopernika. I. 12.

1874.




A. Regulski

STANISŁAW KUNASIEWICZ.



EUSTACHY HRABIA TYSZKIEWICZ.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.



(Z portretem E. hr. Tyszkiewicza i podobizną podpisu.)

WE LWOWIE.

Główny skład w „Księgarni Polskiej“. Ulica Kopernika. L. 12.

1874.

STANISŁAW KONARSKI

8372.

II.

TYGODNIK ILLUSTROWANY WARSZAWSKI



150

Portret (z drzeworytni „Tygodnika ilustrowanego warszawskiego“) ry-
tował A. Regulski, podobiznę podpisu (wiernie z oryginału, znajdującego
się w zbiorze autografów p. Kajetana Jabłońskiego) Karol Stupnicki.

X-36236	
8372	II

Wydawnictwo Literackie, Kraków

WARSZAWA

Wydawnictwo Literackie, Kraków

1934

I.

Zajęci przeważnie polityką, przemysłem i handlem, zaniedbujemy wiele dziedzin naukowych, wielu dziedzinom naukowym pozwalamy leżeć odłogiem. Pisząc te słowa mam na myśli nas Lwowian, mieszkańców stolicy Czerwonej-Rusi, ów jak go słusznie nazwała „Gazeta Narodowa“ naród ruchliwy i giętki, garnący się przede wszystkim do tego, co mu daje najmiłszy z owoców, ów płaski i brzęczący owoc. Dziedziną u nas najbardziej odłogiem leżącą jest archeologia, mimo, iż stolica czerwono-ruska jeszcze za życia syna Łokietkowego z losami Polski połączona, pod jej opiekuńczymi skrzydłami wzrosła, jej siłami od napadów nieprzyjacielskich broniona, wspierana, podnoszona i oświecona ma i prawo niczem zaprzeczyć się niedające i dążność naturalną, a nawet nie wahałbym się powiedzieć obowiązek, badać tę przeszłość swoją, starać się przechowywać jej pamięć, być stróżem i opiekunem pozostałych z tej przeszłości zabytków i pamiątek.

Dziedziną najbardziej u nas odłogiem leżącą jest archeologia, to też i bardzo późno zabraliśmy się do urządzania zbiorów, do ratowania puścizny, która dziedzictwem przeszłości na nas spadła.... bardzo późno, bo prawie już wówczas, kiedy nas wszystkie inne miasta polskie pod tym względem wyprzedziły.... nie mieliśmy tych wytrwałych pracowników w dziedzinie archeologii, a zarazem tych coraz radszych u nas mecenasów nauki i literatury jak: Przędziecki, Tyszkiewicz. Nie mieliśmy Przędzieckich, Tyszkiewiczów, a więc i owej zachęty i stanowczego kierunku w zbieraniu, lub zachowaniu pomników przeszłości, czego najlepszym dowodem jest to, że stolica czerwono-ruska bardzo mało dotąd okazała znaków życia pod względem zachowania zabytków religijnej sztuki i historycznych pamiątek.

A wszakżeż nie można powiedzieć, by Lwów nie miał specjalnych ludzi i znawców i by uczucie zachowania pałacu, było nam zupełnie obce, wszakże jak we wszystkim, tak i w tem potrzeba nam podobnych Przeddzieckim, Tyszkiewiczom, którzyby potrafili skupić ludzi specjalnych i miłośników rzeczy ojczystych.

Raz czemś i od czegoś w tej sprawie początek zrobić wypadało, by rosnący z każdym dniem kapitał ruiny począć umarzać, a to tem bardziej, gdy istniejąca od roku 1853 instytucja „Centralnej komisji zachowania pomników przeszłości“, a raczej jej pierwsi konserwatorowie i korespondenci nie poczuli się do tego obowiązku. Nigdzie nie napotkasz choćby śladu jakichkolwiek zabiegów na tem polu pierwszego konserwatora Strońskiego c. k. radcy i bibliotekarza przy uniwersytecie lwowskim, a że następcą tegoż był Wolfskron, świadczy jedynie rozprawka, zamieszczona w „Mittheilungen der k. k. Central-Commission zur Erforschung und Erhaltung der Baudenkmale — herausgegeben unter der Leitung des k. k. Sectionschefs und Praeses der k. k. Central-Commission Karl Freiherrn von Czoernig. Wien 1858.“ pod n.: „Uiber einige Holzkirchen in Mähren, Schlesien und Galizien.“

Tułał się więc po podwórzu kamienicy (L. 13) przy ulicy Karola Ludwika posąg hetmana Jabłonowskiego, i byłby tam niechybnie zasnął snem gruzów na wieki śmieciem przesypanych, gdyby nie Hipolit Stupnicki redaktor „Przyjaciela Domowego“. On to pojąwszy, iż wielki był już czas położyć kres tej poniewierce, zajął się jego restauracją. Od tego to czasu zdaje się, poczęliśmy wstępować w erę konserwacji, zwracać uwagę na poniewierające się zabytki, owe świadki wypadków dziejowych i oświaty upłynionych wieków.

Archiwum miejskie (magistratualne) miało kiedyś swoje dnie piękne—w przeciwnym bowiem razie nie nagromadziłoby w sobie tyle pamiątek, w aktach i dokumentach, później jednakże utraciło (czego akta dowodem) przeszło dwie trzecie części z tego, co w sobie przechowywało i byłoby i tę resztę utraciło, gdyby nie Dr. Stanisław Pilat, który podniósłszy w r. 1862 sprawę uporządkowania tegoż na posiedzeniu Rady, nie dopuścił już strącenia jej z porządku dziennego. ¹⁾

¹⁾ Stanisława Kunasiewicza: Przechadzki archeologiczne po Lwowie. Zeszyt pierwszy str. 22, 23, 24, 25, 26.

Narodowi naszemu, nie bogatemu tak bardzo w świetne budowy, najznakomitszą i najwymowniejszą puścizną pozostały kościoły... mały wyjątek stanowią: zamek, sukiennice, uniwersytet i brama floryańska w Krakowie, ratusz w Poznaniu, brama opatowska w Sandomierzu i kilka innych ratuszów, bram, wież. Kościoły więc są ową, jak je nazwałem, najwymowniejszą puścizną, przechowały bowiem i uchroniły od zniszczenia jakby w muzeach, nagrobki, rzeźby, malowidła. Przechowywała i nasza katedra nie jeden nagrobek, nie jedną rzeźbę, nie jedno malowidło. W drugiej połowie zeszłego wieku, arcybiskup Sierakowski począł uprzętać przeszłość, by katedrę tylko chwałą czasów własnych zapełnić, i zapełnił; gdyby jednakże na ówczas pojęcia estetyczne były już na tym stopniu co dzisiaj, nie ścierpiano by zapewne, zda mi się, by w świątyni zbudowanej w tym drugim — według Pokutyńskiego — stylu chrześcijańskim t. j. stylu gotyckim, umieszczono kapitele rzymskie, porządki doryckie i ciężkie posągi ewangelistów z bizantyjską pozłótką. Czekala więc katedra, by się pozbyć tej chwały czasów Sierakowskiego i doczekała. Dziś dzięki zabiegom ks. Ottona Hołyńskiego, uprzętnięto ciężkie posągi ewangelistów, wydobyto nie jeden pomnik, skazany przez Sierakowskiego na poniewierkę po piwnicach i wmurowano napowrót w ściany kaplic, ołtarze jedne odnowiono, drugie czekają restauracyi — zreszto pójdź i przekonaj się sam o tem wszystkim, a przypatrz się temu ostrołukowi gotyckiemu, tak charakterystycznemu, a tak hardemu, dumnemu, do nieba tęskniącemu, który nietylko jest wyrazem i symboliką duchowej tęsknoty, ale nawet wpływem koniecznym, technicznym, konstrukcyjnym.

Z nagrobków dobrodziejów klasztoru OO. Dominikanów, których ciała, gdy anioł śmierci odprowadził duszę ich do króla jasności, obtuliły katakomby podziemne, nie byłoby dzisiaj może już i szczątków.... ich ciała z prochu — więc w proch się obróciły, a proch wywieziono w r. 1831 na cmentarz łyżczakowski; miałyżże nagrobki ich być godniejsze poszanowania?... czyż nie dość, że i świątynia i piękne nabożeństwa sławiły ich pamięć, chociaż imiona ich nawet OO. Dominikanom nie były znane!... któż wie, możeby i z tej puścizny nie było już dzisiaj i szczątków — „Gazeta narodowa“ jednakże uderzyła w październiku 1866 r. „na alarm“, w kilka więc tygodni potem wyniesiono pomniki z katakomb.¹⁾

¹⁾ St. Kunasiewicza: Przechadzki archeologiczne po Lwowie. Zeszyt drugi.

A biblioteka i archiwum klasztoru OO. Dominikanów, sięgające jeszcze czasów Lwa, i owych czasów, kiedy to do najcelniejszych dzieł pobożności i zadosyćuczynienia chrześcijańskiego, liczono zakładanie klasztorów, sprowadzanie zakonników, i hojne ich wyposażanie, kiedy to Cystersi, Dominikanie, Franciszkanie, Augustyianie, Bożogrobcze, Templaryusze napełniali kraj pobożnością i ascetyzmem, ale zarazem i cudzoziemczyzną, bo ich najwięcej z zagranicy sprowadzano? Wysłany w r. 1865 z polecenia ministerstwa do zwiedzenia galicyjskich archiwów Dr. Beda Dudik tak się wyraża: „Das Archiv der Dominicaner in grosser Unordnung.“¹⁾ Krzyżanowski przekonawszy się, że klasztor, owe niegdyś ogiśko propagandy religijnej, oświaty i naukowości, ów punkt obronny i neutralny wśród powszechnego zaburzenia, garnący pod swoje skrzydła prześladowanych, stawiający nawet opór nieprzyjacielowi postronnemu, zapalający do krucjat i td. pozostawia dokumenta na łasce przypadku i pozwala pokrywać pleśnią i kurzem, a niszczyć wilgocią, oburzył się jeszcze bardziej: „*attamen nullo pacto* — woła w oburzeniu szlachetnem Krzyżanowski — *purgari potest negligentia, qua monachi, bibliothecae leopoliensi ordinis Sancto Dominico sacri praefecti, in asservandis et curandis libris manu scriptis versantur.*“²⁾ Przyjechał wcześniej dla nauki zgasły Przeździecki do Lwowa, w celu robienia poszukiwań po archiwach lwowskich — niestety! jaki przykry spotkał go zawód, jakie niemiłe rozczarowanie! kiedy zapukał do furty klasztornej z prośbą o pozwolenie oglądnięcia archiwum, odpowiedziano: „biblioteka i archiwum nieuporządkowane, nikomu więc nie wolno robić poszukiwań;“ — nie wolno, bo archiwum i biblioteka mogły tylko być nowym dowodem, iż zupełne miał prawo celujący nad wszystkimi naszymi satyry-

1) Archive im Königreiche Galizien und Lodomerien im Auftrage des hohen Staatsministeriums beschrieben und durchforscht von Dr. B. Dudik Wien 1867.

2) *De Simonis Okolscii, monachi ordinis Sancto Dominico sacro addicti vita et scriptis historicis, auctor Stanislaus Dębno de Wola Siemieńska Krzyżanowski Cracoviae 1870.* — Kilka słów o rocznikach dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich i o wydawcy tychże Drze Stanisł. Krzyżanowskim napisał Stanisław Kunasiewicz. Lwów 1872 str. 25, 26. — Několik slov o rocnících pro archeology, numismatiky a bibliografy polské i o jich vydavateli Dru. Stanislavovi Křižanovském sepsal Stanislav Kunaševič. V češtině Matějem Knaislem ve Lvově. V Brně 1874, str. 24, 25, 26.

kami niezrównanym dowcipem i czarującym wdziękiem biskup Krasicki żartować w swej „Monachomachii“ z bezczynności klasztorów i całkowitego w nich zaniedbania nauk owemi pamiętnemi słowy:

„Trzeba się uczyć. Wiem z dawnej powieści,
 Że tu w klasztorze jest biblioteka;
 Gdzieś tam pod strychem podobno się mieści
 I dawno swego otworzenia czeka,
 Był tam brat Alfons, lat temu trzydzieści
 I z starych ksiązek poddzierał wieka. —
 Kto wie? może się co znajdzie do rzeczy
 I słaby oręż czasem ubezpieczy.“
 Rzekł: „a gdy żaden nie wie, gdzie są księgi
 Na ich szukanie wyznaczają posły,
 Żaden się nie chce podjąć tej włóczęgi,
 A uczonemi wzgardziwszy rzemiosły,
 Wolna starszyzna od przykrej mitregi
 Wkłada ten ciężar na domowe o... ,
 Bracia kochani! wam to los nadarza
 Posłano w zwiady z krawcem aptekarza.“

I byłyby ten ustęp z „Monachomachii“ długo jeszcze pozostał istną fotografią bez retuszu biblioteki, archiwu i kustoszów tychże, gdyby nie teraźniejszy przeor konwentu ks. Dalmacy Ufryjewicz. Dziś już dzięki staraniom ks. Ufryjewicza biblioteka i archiwum przez pana Domicjana Mieczkowskiego bodaj w części uporządkowane zostały.

Ozdoby, napisy i rzeźby, któremi przystroił Kampian wieżę ratuszową i które ją zdobiły przez trzy z górą wieki, ileż to lat pokrywał biały całun, którym się pola w zimie nakrywają, tułające po Wysokim Zamku, po nad nimi żalobne wron orszaki, a wiatr na zamarzłych gałęziach wygrywał im owo ostatnie „*de profundis*“, zanim memi „Listami ze Lwowa“ uprosiłem u Rady miejskiej przeniesienie takowych do muzeum Lubomirskich ¹⁾....

¹⁾ Stanisława Kunasiewicza: „Listy ze Lwowa“ List II, (Gazeta narodowa Nr. 298 z dnia 18 grudnia 1873 i Nr 300. z dnia 20. grudnia 1873. W Nr 301 z dnia 21 grudnia 1873 zamieszczono sprostowanie pomyłek, jakie się wkradły do Listu IIgo.)

Nie mieliśmy Przeddzieckich, Tyszkiewiczów, którzyby potrafili skupić ludzi specjalnych i miłośników rzeczy ojczystych, a ci stróżowali nad Galicją wschodnią i przytulali z miłością wszystko, co jest po przodkach pamiątką.

Najdotkliwszym jednakże brakiem w stolicy czerwono-ruskiej był brak muzeum, poświęconego wyłącznie sztuce i starożytności. Muzealne zbiory przy zakładzie nar. im. Ossolińskich były niewielkie, powstałe tylko z darów, głównem bowiem zadaniem zakładu nie było, zbieranie starożytności, w ostatnich dopiero czasach muzeum Lubomirskich zostało połączone z zakładem Ossolińskich, zbrojownią zwieziona z Przeworska, cały zapas artystycznych, pamiątkowych i archeologicznych osobliwości uporządkowany. Każdy przedmiot począwszy na wykopaliskach ze wsi Dobieszewka, a skończywszy na biuście Adama Mickiewicza, dłuta Dawida d'Angers znajduje się już dzisiaj na wyznaczonem miejscu.

Jestem przekonany, iż wszelkie przedmioty ciekawe pozostałe z dawnych czasów, a rozrzucone dotychczas po kraju naszym, złożone zostaną w niedługim czasie w muzeum Lubomirskich, tym bowiem tylko sposobem otrzymają godne i odpowiednie im przeznaczenie. Nie przeczę, że takowe przeznaczenie nie przyniesie materialnych korzyści właścicielom dotychczasowym tych przedmiotów, nie samym jednakże chlebem żyje człowiek, a tem mniej naród; u narodu każdego winny przeważać względy duchowe, idealne, nieśmiertelne. Ale uwaga ta, zda mi się nawet zbytęczną w obec naszego narodu, który tak chętnie wszędzie i zawsze poświęcał i poświęca względy materialne ideom i w ofierze niósł mienie, zdrowie, życie prawdom duchowym!

Lwów nasz, pełen siły a młodzieńczej otuchy, stawia czoło wrogom cywilizacji i tak chce dopełniać powołania, które niegdyś przekazane było całej Polsce, by się stała przedmurzem Europy od barbarzyństwa Wschodu; Lwów chlubi się promienną przeszłością własną, Lwów uważa siebie za stolicę, i chce, by go za stolicę uważano, niechajże więc Lwów ma także na sercu i pamięci — że daremnie nic — iż każdy zaszczyt połączony z powinnością, że na potomku wielkich ojców ciążyą i wielkie powinności (*noblesse oblige!*), niech więc będzie przykładem a wzorem innym miastom i miasteczkom w przesyłaniu dochowanej puścizny do muzeum Lubomirskich, Rada zaś miejska, której pieczołowitości zawdzięczamy

uratowanie resztek archiwum od zupełnej zatury, przychyleniem się do prosby wniesionej przez kuratorję Zakładu Ossolińskich i zezwoleniem na przeniesienie dziewięciu apostołów (armat) z archiwum miejskiego do muzeum Lubomirskich, niechaj pouczy również rady innych miast, gdzie pozostałą puściznę złożyć należy.¹⁾

1) 2 z tych apostołów z herbem królestwa polskiego są z r. 1630, reszta t. j. siedm z herbem miasta Lwowa z r. 1740.

II.

„Że na potomku wielkich ojców, wielkie ciężką powinności“—
pojął to, a pracą całego życia stwierdzał świeżo zmarły Eustachy
hr. Tyszkiewicz.

Tyszkiewiczze, szlachta rusko-litewska, herbu Leliwa, otrzymali
swoje nazwisko od Tymofeja czyli Tymoteusza Tyszki. Była to
rodzina mocno rozrodzona, to też napotykanymy Tyszkiewiczów je-
dnych piastujących znaczne urzędy w sejmach, drugich odznacza-
jących się w boju, innych w legacjach, a jeszcze innych w ziem-
skich dostojnościach.¹⁾

Eustachy hr. Tyszkiewicz urodził się dnia 6. kwietnia 1814
roku w dziedzicznych dobrach Łochojsku²⁾ (w gubernii mińskiej,
powiecie borysowskim) z ojca Piusa, a matki Augusty z hra-
biów Platerów.

Łochojsk powitał więc mimowładę, tam też spędził hrabia Eu-
stachy najrychlejszy poranek życia, nim jeszcze został do szkół
oddany. Na łonie miłującej dobrej matki dano mu było przepę-
dzić cały życia poranek, tam też spędzał następnie rok rocznie
wakacje, tam, pośród doborowego towarzystwa brał udział we
wszystkich uroczystościach familijnych. Oto, co nam opowiada
naoczny świadek o owym towarzystwie i owych uroczystościach:

„Młody jeszcze bardzo byłem — opowiada „Berlicz Sas“ —
kiedym z mentorem moim Gustawem Gussekkiem, dla pozna-

¹⁾ Eustachy hr. Tyszkiewicz i jego prace, napisał Dr. Stanisław Krzyżanowski, poprzedził kilkoma słowy Stanisław Kunasiewicz. Lwów 1873. Str. 25, 26, 27.

²⁾ Zkąd najdawniejsza ta linia Tyszkiewiczów pisze się hrabiami na Łochojsku.

jomienia się z pokrewnym domem Tyszkiewiczów, do Łohojska przyjechał.

Pan Pius był już dobrze podtatusiały, ale wzrost jego drobny, i skład ciała suchy, robiły go lekkim i ruchawym. Całym gospodarstwem zawiadywał bundziuczny szlachcic litewski Wojsiatł, niegdyś koniuszy króla Miurata (czy nie własnej kreacji?)—Domem trudniła się żona pana Piusa, czcigodna Augusta z Platerów. Sam zaś dziedzic, miłujący nadewszystko życie swobodne, *procul negotiis*, przesiadywał najczęściej w swoim pokoju, to jest w niewielkiej ciupie, której całym meblem było, proste łóżeczko, krzeselko sędziwej starości, stoliczek zaledwie mogący utrzymać się wertykalnie z powodu szwankującej nóżki, i tokarnia średniego rozmiaru z machowem kołem. Obok kalendarza gospodarskiego na rok pański dawno miniony, leżała na owym kulawym stolyczku, kronika Łohojska, sporego formatu, uie pomnę czyja. Nad tokarnią wisiąca na ścianie długa, niemiecka fajka, niema towarzyszka artystycznego trudu pana Piusa, który większą część dnia bywało, poświęcał produkcji niezgrabnych guzików z rogu i kościanych mundsztuków do cybuchów z domorosłych wiśni lub śliw, starannie wylakierowanych. Co do toalety pana Piusa, dowodziła ona w nim wysokiego stopnia pogardy dla paryskiego fashionu. Surdut z bajki zielonej, butelkowej barwy; czerwona kamizelka z kaszmiru, w orzentalne essay, floresy; i lakoniczne *inexprimables*, w strefie kolan wyprężone, i znakomicie wytarte, składały jego najmilsze, codzienne ubranie, z którego, w dniu solenne tylko dozwalał kamerdynerowi ogałacać siebie. Zapomniałem wspomnieć o rudej peruce, niedbale zarzuconej na *occiput*, i napominającej owe krzaczyste zarośla, których liście od jesiennego chłodu pożółkły.

Przecież pod tą oryginalną, ba nawet nieponętną powierzchownością, istniał rozum praktyczny, wytrawny, jasny w przejawach swoich; biło serce ciepłe, kochające, szlachetne, chrześcijańskie, obywatelskie. Pomędzy tem, czem był pan Pius i czem zdawał się być, zachodziła sprzeczność, niedająca się określić żadną perifrązą. Dla swojej czcigodnej żony był wiernym, tkliwym, troskliwym przyjacielem; dla dzieci nieporównanym ojcem. Poddani, słudzy, domownicy, kochali go i poważali. Obywatelstwo czcilo, bo cnót jego publicznych niejednokrotnie doświadczyło.

W epoce mojego przybycia do Łohojska, zbliżał się dzień jego urodzin. Starszy syn pana Piusa, Konstanty, urzędnik przy ministrze skarbu, księciu Ksawerym Lubeckim, pospieszył z Warszawy na tę uroczystość familijną, wspólnie z kolegą i przyjacielem swoim Henrykiem Kostrowickim, młodszy Eustachy, uczeń wyższych klas gimnazjalnych, przyjechał z Mińska. Żaden z nich nie wyjawiał wtedy jeszcze wyłącznych umysłowych usposobień, ani specjalnego powołania do literackiego zawodu. W Konstantym, wrzała krew zbyt kłopotliwym życiem, ogniem porywów ku uciechom światowości. Eustachy, miał na pozór inteligencję leniwą, nieplodną, a więc mało co obiecującą na przyszłość; może nawet i była taką realnie, dopóki ją promień żywotny nie ogrzał, nie oświecił, i do działalności nie pobudził. Bądź co bądź mieliśmy go za dobrego chłopca, ale nie za zdolnego. Nikomu się ani przyśniło wtedy, żeby ów chłopczyzna mógł kiedykolwiek zostać znakomitym archeologiem i założycielem wileńskiego muzeum; albo żeby brat jego Konstanty, ów polotny i lekkomyślny młodzieniec, namiętny miłośnik walca i mazura, zdołał zalecić się krajowi znakomitemi trudy na polu badań dziejowych swojej rodzinnej strony.

Dom pana Piusa był właściwiej pałacem, i to niepoślednim w kraju. Obszerność rozmiarów i okazałość stylu dawały mu do tego tytułu niezaprzeczone prawo. Zwykle mało ożywiony, poważny i uroczysty, napełnił się on gwarem i ruchem, z okazji nadchodzącego familijnego święta. Co chwila przybywały tam nowe żywioły wesela, co chwila toczył się przy hucznym trzasku bata jakiś nowy transport przyjaciół, krewnych i sąsiadów. W liczbie ich był, z pomiędzy najdosłojniejszych, biskup Lipski, co po księdzu Dederce zasiadł na dycieczni mińskiej; pasterz gorliwy, kapłan wzorowy, lecz umysłem niższy od poprzednika swego, a także hartem ducha i powagą. Towarzyszył jemu ksiądz prałat Rawa, majątny obywatel, powinowaty Tyszkiewiczów. Istne powołanie przewodniczyło jemu w wyborze duchownego stanu, bo ani kawałka chleba, ani socjalnego stanowiska szukać nie potrzebował. Musiał zatem być i był w istocie przykładnym dygnitarzem kościoła i pobożnym sługą ołtarza, co mu nie przeszkadzało wcale być nader miłym, swobodnym i szczerym w stosunkach społecznych.

Coraz ludniej robiło się w łohojskim pałacu, bo komplet przyjaciół domu coraz się pomnażał. Miał tam Osztorpów,

Jeleńskich, Pruszyńskich, Ungerów, Bilikowiczów, Tyszkiewiczów, Sliźniów, Czapskich. Przybył także i Seweryn Rzewuski, brat Adama, kasztelana witepskiego, *ergo* stryj Henryka Rzewuskiego, wydawcy *Soplicy* i *Listopada*. Ile osób, tyle cech odrębnych charakteru, tyle psychicznych odcieni, tyle umysłowych odmian¹⁾

Pośród takiego to towarzystwa przepędzał hr. Eustachy życia poranek i rok rocznie wakacje, powracając ze szkół, które rozpoczął „wśród litewskiego grodu“ w Wilnie (w r. 1824) pod kierunkiem i dozorem Jana Waszkiewicza, profesora ekonomii politycznej w uniwersytecie wileńskim, a ukończył w gimnazjum mińskim w r. 1831.

Jak w Wilnie Waszkiewicz, tak w Mińsku Kazimierz Osmólski profesor historii tamtejszego gimnazjum wpływał na nastrój ducha hr. Eustachego. Podobnie jak ów „kozak“ Wincentemu Polowi, tak Osmólski niechybnie Tyszkiewiczowi musiał powtarzać:

„Dziś paniczu wyście młodzi,
Lecz gdy dojdą wasze lata,
Znać wam trzeba, że ze świata
Milczkiem schodzić się nie godzi!“²⁾

bo kiedy tylko w roku następnym przeniósł się do Petersburga (gdzie bawił lat trzy) poświęcił wszystkie chwile wolne studiom w bibliotece publicznej, w której tyle skarbów do naszych dziejów i literatury. Owe przed kilkoma laty „mało co obiecujące“ dziecko, przejmując się już dzisiaj poważną myślą, iż czas lekko spędzony szczęścia nie stanowi, iż praca jedynym źródłem, co ma wartość dla człowieka, pokochuje więc samotność w gwarnej stolicy carstwa i odtąd odziany świetlaną szatą, utkaną z poczucia obowiązków, przylgnął całą potęgą do badań naukowych nad tym światem zasklepionym bramą wieków, a nieświadom jeszcze z jakim powołaniem wejść w zamęcie, zagaja urządowanie pracą w kapitule orderów. W roku 1835 wraca do „litewskiego grodu“ do Wilna, gdzie zostawał w orszaku wileńskiego wojennego generał-gubernatora księcia Dołhorukiego, a zarazem zajmuje się badaniami archeologicznymi. Rozkopuje mogiły, gromadzi napotkane

1) Obrazy z natury Giul-Szada, napisał Berlicz Sas. We Lwowie 1872.

2) „Przeboleło“ Poczje Wincentego Pola. Tom. III. We Wiedniu 1857.

w nich wykopaliska, śledzi horodyszczca, ruiny zamków i starożytnych budowli. Obok tego jednakże nie spuszcza z uwagi badania ludu, zbiera jego pieśni, podania, zwyczaje i obrzędy w zachodnich guberniach.....

Odległe owe wieki, kiedyto tylko przyroda, ta cudna artystka, jakby w natchnieniu szczęśliwym, ustrojała w koło ten świat, a społeczność młoda jeszcze nie była ujęta w karby ustaw i obyczaju, odległe owe wieki, w których narody słowiańskie powstają w Europie, ciemne są, zaledwie w mgłę jakiejś mającą w oddali, blask niepewny, poranny, na poły jedynie oświeca nam owe zamierzchłe czasy. Pewnem jednakże, że w obrębie wieków zapadłych wiek szósty ery chrześcijańskiej wyprowadził z dna głębi wszystkie słowiańskie narody, owe niby orłęta młode na świat się kłujące, na widownię historii i stanowczo określili ich dzieje. Jakkolwiek i przedtem dorywczo wspominają o nich często greccy i łacińscy historycy i geografowie jak n. p. Herodot Halikarnaski, Polybius, Appianus, Dio Cassiusz, Skylax, Pytheas, Timaios, Strabo, Ptolomaios, Dyonisius Periegetes, Marcianus Herakleota, Cezar, Liviusz, Corneljus Tacyt, Aelius Spartianus, Trebellius Pollio, Flawiusz Vopiscus, Sextus Aurelius Victor, Sextus Rufus, Eutropius, Ammianus Marcellinus, Pomponius Mella, Pliniusz i wielu innych, stanowcze jednak i niewątpliwe ślady, w szóstym dopiero napotyamy stóleciu. W szóstym po Chrystusie wieku, znajdujemy w pisarzach bizantyńskich Prokopiuszu i Jornandesie wyraźne już wiadomości. Był jakiś dzień boży w okresie czasu szóstego stólecia, w którym to dniu wystąpiły na świat wszystkie te narody. Wiek to wielkiego w dziejach Słowian-szczyzny znaczenia, świeci on jako promień, około którego krąży tyle ludzkiego żywota, grupując w obrazy różnych odcieni, w raz i treści, i świecić będzie zawsze tak dla historii, jak dla poezji, artyzmu i wyobrazni w tysiącznych pyłkach swoich przeobrażając życie narodów, zaledwie w zarodku, w listkach swoich, już tyle rozniecających promieni, po przestrzeniach słowiańskiej ziemi. W tym to czasie Czesi, Morawianie, w tym to czasie Polska, Ruś między Dniestrem a Wisłą, nad brzegami Dniepru, w Ukrainie powoli poczyna się kołysać, zawiązując na tkance żywota pierwsze dalekie nasiona politycznego bytu.

„Czemuś nagle — niespodzianie
 Ziemia w zorzach się rozbłyska?
 Derewlanie, a Polanie
 Różni — różnych mian Słowianie
 Biegną święcić uroczyska!
 Puste sioła i grodziska!
 Patrzaj! tam od Łysej Góry
 Z korowajem strojne chóry
 Pieśń na świętą rzekę biją
 Głośniej, szerzej pieśń rozbrzmiała....
 Czyją głoszą chwałę czyją?
 „Perunowi cześć i chwała!
 Święty ogień dla Kupała!“ ¹⁾

Na ogromnej przestrzeni na Wschodzie i północnej części Europy od Łaby, Odry, Dunaju w górę, aż po za Dniepr, w owych przedhistorycznych czasach mieszkali Słowianie.

Miło jest okiem posunąć, choćby nawet poecie, po tym obszarze ziem Słowian, po tych górach potężnych, piętrzących się butnem budowaniem pod obłoki, a odziewających boki od szczytu w hale zielone, poniżej obtulających się w gęste, bogate, bujne lasy stare, u samego spodu zaś stawiających stopy swoje, jakby na podnózu haftowanem w łąki, po tych skałach, tych natury kaprysach, na które patrząc, rzekłbyś, że tu sen fantastyczny skamieniał, a kędy sejmują chmury i hulają błyskawice i gromy, po ciemnych lasach, tym światku krzewów i gęstw, co się wówczas składał w wdzięczne bukiety, i w mroczne, tajemnicze państewczko ptasiej ludności, po mogiłach i łąkach, potokach i rolach chlebo-rodnych, po tej ziemi iście obiecanej, a tak malowniczej jak gdyby dla pejzażystów, a poetów stworzonej. Od lat bowiem wielu wyrzeczona jest prawda, iż co dawno zmarło w doczesności, co już od dawna pogrzebane, to zmartwychstaje odziane pięknnością i nadziemskim urokiem, o czym rzeczywisty obecny świat zapomniał, to przytula do siebie miłością poezja, to stroi i mili wdziękiem niebiańskim.

„Was unsterblich im Gesang soll leben,
 Mus im Leben untergehen.“

¹⁾ Duch od stepu. Przygrywka do nowej poezji przez Bohdana Żaleskiego.

To też miło jest posunąć okiem, by obaczyć

„ piękną, błogą ziemię,

Zieleniące się przestworza,

Góry, lasy, a trzy morza

I kochane wielkie plemie

W słońcu się na kwiatach roi

Pra — pra — pra — ojcowie moi.“

na ich wieki, zwłaszcza pierwotne, to źródło mythów, ten gaj jakiś śpiewny pełen melodyi i nót, ten ogród wiośniany w którym krzątały się nasi praojcowie prostaczych reguł życia. Chciwie tam patrzy także historyk, badacz dziejowy ziem swojskich, najchciwiej jednakże archeolog, w nich pierwsza karta chwije się zdarzeń, w nich leży początek życia historii...

Wprowadzone światło wiary, krusząc pogańskie bóstwa, nie zdołało wyniszczyć narodowych obrządków sprawowania ofiar, ważność uroczystości ustała, weszła jednakże w zwyczaj u naszego ludu tak, że ją do dziś dnia zachowuje ¹⁾; toż lud śpiewa dzisiaj pieśni ku czci Boga przy tym samym ogniu, przy którym niegdyś palił ofiary „Kupała“, niemogąc przez kilka wieków zebrać sił na wytepienie zwyczajów ojców swoich. Odległa owa przeszłość ma dla niego dzisiaj wdzięk, urok. W wspomnieniach tej przeszłości zda się czerpać orzeźwienie. Błogież to bowiem były dla niego czasy, kiedy swobodny i nie znający wielu dzisiejszych potrzeb, nie oblewał się znojnym potem, a swoich zwierzchników zaspakajał szczupłym wydziałem miodu z barci, skór z ubitego zwierza i ofiarą bydła z pastwisk niedzielonych.

Otóż wspólnie z tym ludem, bawiąc nad brzegami Berezyny, poszedł hr. Tyszkiewicz w wigilię św. Jana po zachodzie słońca na obchód uroczystości zwanej „Kupała“ ²⁾. W wigilię św. Jana i po zachodzie słońca, w ową więc tajemniczą świętojańską noc płodzącą ów kwiat, za pomocą którego można odkryć skarby, byleby tylko przebyć noc całą pośród paproci i narazić się na wszelkie próby złego ducha, na strachy i widma okazujące się

„Bo jakie szatan wyprawia tam harce!

Jakie się larwy szamocą

¹⁾ O wykopaliskach, popielnicach — łzawnicach i starych pieniądzech. Pogadanka Stanisława Kunasiewicza. Lwów 1872 str. 4.

²⁾ Przedmiotem czci jest bogini Kupała, opiekunka płodności.

Drzę cały, kiedy bają o tem starce

I strach wspominać przed nocą.“

w ową świętojańską noc, kiedy to drzewa, zwierzęta i wszystkie stworzenia zawiązują z sobą rozmowę, szatani noszą się na koniach, a gospodarze nigdy konie w pole na paszę nie wysełają, by je nie straszyla Rusałka, która znowu

„Zkąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie,

Gdzie uszła? nikt jej nie zbada,

Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie

Jak ognik nocny przepada.“

Zreszto „nieczyste duchy“ w tym dniu, dla natłoku interesów również rade dopadają rumaków.

W ową więc noc każda wieś rozkłada osobne ognisko; do utrzymania ciągłego ognia potrzeba drzewa, to zaś nigdy nie jest przygotowanem, a więc gospodynie same chodzą po nocy po wsi lub ogrodach i szukają, a każda z nich zamyśla sobie, jakie też u niej tego lata będzie warzywo? przypuścmy np. buraki, gdy znajdzie kij długi, a spruchniały powiada, że będą długie, ale popsute, gdy małą trzaskę, że zupełnie przepadły. Gdy już ogień rozłożony otaczają go i śpiewają. Święto to jest jednakże wyłącznie świętem młodzieży, starzy bowiem gospodarze nie biorą udziału w śpiewie i tylko przybyciem swoim dzielają ważność uroczystości, kobiety zdają się być tylko dla przyzwoitości, same tylko dziewczęta i chłopaki śpiewają, i

Koło wije się za kołem

Lud płasami Boga sławi,

Krasawice — w kwiatach, wieńcach

Przemigają się w rumieńcach,

A mołojcy zwinni, żwawi,

Od pokusy — do pokusy

Przez ogniska sadzą susy:

Wiatr za wiatrem w step zagania,

Clask — to śmiech — to całowania.

W śpiewach i rozmowach niemasz nic uroczystego, owszem chłopaki i dziewczęta są najweselsi wówczas, to też dostrzegłszy tylko ogień w noc świętojańską, bądź pewny, iż choćbyś zdala był jeszcze usłyszysz zarazem śpiewy pomieszane z głośnym śmiechem chłopaków i dziewcząt. Tańczą więc i śpiewają, a roślina bardzo pospolita, którą napotykasz wszędzie na polach suchych, koło dróg,

w ogrodach, a czasem w lasach i gajach, a która kwitnie w lipcu i sierpniu zwana „Przymiotno“ (*Erigeron acre*)¹⁾, przez nich „kupałkami“ zwana, największą zda się w tej uroczystości odgrywać rolę. „Przymiotno“ zbierane bywa z wieczora, i zatykane w szczelinach ściany, a z rychłego lub opóźnionego rozkwitania rokują starzy długość wieku dla tego, co go zatknął.

Poszedłszy na obchód uroczystości „Kupały“ przesiedział Tyszkiewicz noc całą z tańczącymi, bo i jakżeż nie miał przesiedzieć, skoro ci oczekiwali z niecierpliwością największą wschodu słońca, dowodząc, że słońce „igra“ wtenczas. Wszystko zaś co widział i słyszał opisał w „Tygodniku petersburskim“ (Gazecie urzędowej królestwa polskiego rok 8 (1837) str. 395, 396) w rozprawce: „Zabawy i uroczystości ludu wiejskiego. Kupało.“

„Dziwiło mnie — pisze w dopiero co wspomnianej rozprawce — że w pieśniach do uroczystości tej przywiązanych, nic niema, coby wyjaśniło powody onej.... we wszystkich albowiem dziewczęta marzą tylko o zamęzciu i z prędkiego lub opóźnionego rozkwitania „kupałki“ prędkie lub późniejsze rokują śluby“ — Z tej też przyczyny pisze Lelewel: „Kupała i obchód kupaliny prawdziwie trudno powiedzieć jakiego boga miał na oku. Z początkiem lata 24 czerwca rozpalano ognie, skakano przez nie, wesołe wróżby ciągniono. Było to przyskakiwać ku-pału, ku-pale, ku-palnicy. Kupałą był i ogień i uroczystość i skaczący.“²⁾

Nie na całym jednakże obszarze ziem Słowiańskich święcą jednakowo tę uroczystość. Uczony badacz starożytności słowiańskich ksiądz Bohusz-Siestrzencewicz pisząc o Kijowie twierdzi: iż posąg tego bóstwa znajdował się tamże, następnie zaś tak rzecz objaśnia: Święto Kupały zasięga najdawniejszej starożytności. Od czasów bałwochwalstwa Słowian po dziś dzień ta uroczystość zachowała swoje obrządkie. Kupała, jako Ceres, jest bóstwem żyźności. Czyniono jej ofiary przed zaczęciem żniwa d. 24. czerwca. Zapalano wtenczas wielkie ognie na polu, a młodzież uwieńczona w kwiaty, tańczyła w koło, przyśpiewując radośne pieśni. Dla zachowania była od złego, jakieby mu satyrowie wyrządzać mogli, przymuszano je skakać przez ognisko. Teraz w dzień wigilii świę-

1) *Flora polonica phanerogama. Auctore Jacobo Waga. Varsaviae 1848.* Str. 390, 391.

2) *Cześć bałwochwalcza Słowian i Polski przez J. Lelewela. Poznań 1855.* Str. 31.

tego Jana w każdej wsi ukraińskiej, obchodzą tę uroczystość. Rozkładanie ognia nie wszędzie widzieć można; lecz gdzie ten zwyczaj się zachował, parobcy i dziewczęta przez ogniska skakać zwykli, dla ocalenia bydła od szkodliwego wpływu czarownicy lub wiedmy. Najpospoliciej to pogańskie święto obchodzą zatknąwszy drzewo na łące. Dziewczęta zbierają się w koło, wzięwszy się za ręce, kręcąc się, śpiewając pieśni. Chciałem wy badać — pisze dalej ksiądz Bohusz Siestrzencewicz — czy w tych pieśniach nie zachowało się wspomnienie, o czczonem przed wiekami bóstwie; lecz, oprócz słów miłośnych żadnej styczności znaleźć nie mogłem ze czczoną boginią Kupałą. Drzewo, które sadzą w pośród siebie, zapewne zastępuje posąg tego bóstwa. Pospółstwo nie wie: zkąd pochodzi źródło zachowującej się po dziś dzień tej uroczystości ¹⁾.....

Od najdawniejszych czasów było zwyczajem uwieczniać pamięć zmarłych pomnikami. Przy celu zawsze jednakim, grobowce te różnią się tylko stylem i czasem wzniesienia. W epoce niemowlęctwa sztuki, gdy narody nie umiały jeszcze myśli swoich wyrażać i uwieczniać w inny sposób, pomnikiem była mogiła — kurhan — żalnik sypany rękoma ludzkimi, a tworzony myślą czystą, cześcią, uwielbieniem, żalem. Prosty to, że się tak wyrażę pomnik, a więc i najdawniejszy, to też mogiły, te usypy z ziemi pokrywające grobowce, nazywane także kurhanami, żalnikami, są dla każdego ludu, jakby słupce milowe, wskazujące ile wieków już przeszedł drogą przez świat, one mu prawią ile przecierpiał boleści, ile sobie liczy zasług i wieków w ludzkości sprawie.

Już w piśmie świętym spotykamy wzmiankę o nich: „Y wzięli Absaloma, y wrzucili go w leśie w dół wielki, y nanośili nań kamienia kupę barzo wielką, a wszystek Izrael uciekł do przybytków swoich.“ ²⁾ „ἀνδροῦς — podaje Homer — μὲν τὸδε σῆμα πάλα κακὰθνηῶτος.... (oto mogiła męża dawno zmarłego³⁾); nie jedna to i jedyna wzmianka w Homerze, „τορνώσαντο δὲ σῆμα — mówi w księdze XXIII — θεμειλιά τε προβάλλοντο ἄμφι πύρην εἶθαυ δὲ χυτήν ἐπὶ γαῖαν ἔχεναν⁴⁾ (Wykreślili koło (obwód) mogiły i założyli fundamenta około stosu; potem pulchną ziemię nasypywali.... Mówi

¹⁾ Z przypisów M. Jeziers. do poematu Ukraina.

²⁾ II księga król. XVIII. 17. według przekładu D. Jakuba Wuyka z Wągrowca. We Lwowie 1840. ³⁾ Homer: Iliad. VII. 85. ⁴⁾ Homer: Iliad. XXIII. 255 — 257.

to Homer o grobowcu, który sypią Grecy dla Patrokla na rozkaz Achillesa.)

Podobną mogiłę dla Achillesa usypali Grecy na wybrzeżu trojańskim. I nad nią to stauąwszy Aleksander Wielki zawołał: „*O fortunate juvenis qui.... o czym wspomina Curtius: „Alexander, cum in Sigeo ad Achillis tumulum adstitisset: „O fortunate inquit, juvenis, qui tuae virtutis Homerum praeconem inveneris!“*

Wzmianki o mogiłach napotykamy dalej w Herodocie: *ἔστι ἀντίθι — pisze Herodot — Ἀλυαττίω τοῦ Κροίσου πατρὸς σῆμα, τοῦ ἢ κορηῖς μὲν ἐστὶ λίθων μεγάλων, τὸ δὲ ἄλλο σῆμα χῶμα γῆς.* (Jest tam (w Lydyi) grobowiec Alyattes, ojca Krezusa; fundament jego z wielkich kamieni, zreszto jest on usypany z ziemi¹⁾.... Na północ od Lardes jest mogil sześćdziesiąt, pomiędzy temi zaś grobowiec Alyatta największy, dziesięciu bowiem miut potrzeba, by go do koła na koniu objechać. W r. 1853 konsul pruski Spiegelthal robiąc w nim poszukiwania znalazł galerye i właściwy grobowiec (z wygładzonych płyt marmurowych: 12 stóp długi, 8 szeroki, 7 wysoki) kości ludzkie, zwierzęce i resztki naczyń alabastrowych i glinianych....

Wirgili wzmiankuje również o mogiłach, raz pisząc o Eneaszu który usypał ją ojcu Anchizesowi:

„*Ille e concilio multis cum milibus ibat*

Ad tumulum magna medius comitante caterva“²⁾ następuje w Aen. ks. XI: „.... *Fuit ingens monte sub alto*

Regis Dercemi terreno ex aggere bustum

Antiqui Laurentis opacaeque ilice tectum.“ (Była tam pod wysoką górą olbrzymia mogiła króla D. z ziemi usypana, i cielistymi dębami okryta³⁾).

Co do nas, to

„Już to ubiegło gdzieś lat tysiąc blisko,

A jeszcze świadczy pogańskie Żalisko

Owym to dziejom z tamtej strony krzyża,

I z trwogą serce do Żalów się zbliża:

Bo i tu ponoś świat serdecznie bolał,

I bardzo kochał to co łzami polał....

Na wierzchu ziemi ileż tutaj wrzawy?

A tam pod ziemią jakąż cisza głucha,

1) Herodot 1. 93. 2) Virg. Aen. V. 75. 3) Virg. Aen. XI. 849.

Bo cała praca żywota i ducha
 Składa spokojnie wszystkie swoje sprawy
 Po wielkiej wrzawie w małą popielnicę
 I stawia przy niej na straży łzawnicę....
 A przecież w małej popielnicy leży
 Wszystko zebrane na króciutkiej wici
 Czem człowiek stoi — co kocha — w co wierzy,
 I czem się jeszcze u potomnych szczyci.
 Bo popiół zacnych i krew serc ognistych
 I zbroja dzielnych i ofiary — czystych....
 I stare Żale — oto księga stara! ¹⁾

W gubernii Mińskiej, powiecie Boryrowskim, w hrabstwie Łohojskiem widziano od niepamiętnych czasów przeszło trzydzieści kurhanów, jeden przy drugim. Lud nazywał je Szwedzkimi, a że miejsca te uważał za nietykalne, do roku więc 1837 żaden z tych kurhanów przypadkiem nawet rozkopanym nie był. To też każdy z nich

„Jakiemże różnem, a różnem obliczem
 Ku niebu patrzył z tego wyniesienia
 Jakimże głosem dziwnie tajemniczym,
 Do żyjącego mówił pokolenia?

—————
 Toć wiernie świadczył i niebu i ziemi,
 Co się tu działo wiekami całemi,
 I żał mu tylko, kiedy święte łoże,
 Człowiek bezbożny starym pługiem orze.“

Tak trwało do roku 1837 — w tym bowiem znalazł się „bezbożny człowiek“. Był nim Tyszkiewicz. Drzewa odwieczne padły, i jeden z większych kurhanów został rozkopany. Nie było to jednakże tak łatwym, jakby się zdało. „Chęć dojścia prawdy — pisał później Tyszkiewicz — wbrew wyobrażeniom prostego ludu i łaskawego sąsiedztwa podała mi myśl naruszenia miejsc, spoczynkowi wiecznemu przeznaczonych; tu mię małe spotkały trudności, musiałem własnym poddanym sowito płacić i wspólnie z niemi pracować, iżby się tego grzechu dopuścili.“ Lecz warto było i sowito płacić i samemu pracować, na spodzie bowiem po samym środku, na pokładzie węgla napotkano szkielet,

¹⁾ Poezye W. Pola. Tom III. str. 49, 50. (Żale).

w głowach tegoż garnek, oz doby zaś znalezione, kazały się znowu dorozumiewać, że natrafiono na kogoś należącego do piękniejszej świata połowy. I tak na rękę miał szkielet branzoletkę w kształcie węża, na dwóch palcach dwa pierścionki, na szyi siedm dużych paciorek, koło prawego ramienia duże kółko z plecionego srebra do utrzymywania draperyi ubrania. Otóż i Herkulanum! jeżeli nie pod tak pięknem niebem, jak tamto, gdzie kwiaty najwonnejsze, gdzie modre, wspaniałe morze śrebrnymi usty zielony rąbek ziemi całuje, gdzie pomarańcze rosną, za to tem droższe i ciekawsze, bo nasze. Tyszkiewicz zachwycony odkryciem tego Herkulanum, myśli już tylko o rozkopaniu innych kurhanów, lud przestraszony „grzechem, którego się dopuścił“ ukląkłszy, począł odmawiać paciery za dusze zmarłych, których miejsce spoczynku naruszył. Powrócono do domów.

Wynagrodzony jednakże tak pięknie za trud, a bogaty w roztropność, moc i dzielność ducha, nie nawykły po cudzych śladach chodzić, i ulegać wpływowi panujących uprzedzeń, zbrojny ostrzem zimnej rozważgi, już o świcie wyrusza Tyszkiewicz do dalszej pracy i dnia tego jedenaście rozkopuje kurhanów. Największy pokrywał mężczyznę, przy którym u pasa dużą sprzączkę, u głowy mniejszą odmiennego kształtu, u boku zaś pęk strzał napotkano. Siedm kurhanów pokrywały szkielety mężczyzn, u każdego żelazny topór w prawej dłoni, jeden tylko miał w prawej duży topór, w lewej żelazną pikę. W jednym z największych kurhanów, u samego brzegu napotkano szkielet kobiety, na rękę branzoletkę, gdzie były splety włosów, z tyłu głowy drut srebrny gruby, w kilka dużych kółek zwinięty i paciorek rozsypanych 131....

Takiemi to pracami gromadził Tyszkiewicz materiały do drugiej swojej rozprawki, która niebawem ukazała się w „Tygodniku petersburskim“ (Nr. 94, r. 1837, str. 561, 562) p. n. „Wiadomość o kurhanach“. „Rzecz jest pewna i niezawodna — pisze w dopiero co wspomnianej rozprawce — że kurhany te nie były pobojuwiskiem; wnieść nawet można, że przed przyjęciem wiary mogły to być groby jakiejś znacznej familii, gdyż te precioza w owych wiekach były nadzwyczajnie kosztowne, zwłaszcza paciorki, których wyrabiania sekret, jedna tylko Wenecya posiadała.“

Po kurhanach zwróciły uwagę Tyszkiewicza na się, dwie pierwsze stolice państwa litewskiego, dwa miejsca pobytu naj-

pierwszych bohaterów owego wieku: Kiernów i Troki. Założycielem pierwszego był wnuk Palemona, syn Kunosa, założyciel Kowna. On go to około r. 1050 obronnemi wałami opasał, on to miejsca przeznaczone ku czci Bogów i miejsca ofiar usypał. Córka jego Pojata, po śmierci ojca wniosła Kiernów (za świadectwem Strykowskiego) w posagu księżętom Żmujdzkim. Pierwsza jednakże ta stolica Litwy rozłożona wśród czarującej miejscowości, nad brzegami Wilji, tej samej Wilji, która

. w miłej Kowieńskiej dolinie

Śród tulipanów i narcyzów płynie,
metropolia Krywekrywejty, została w niedługim czasie przez Giedymina do Trok przeniesioną. Otóż gruzy i ruiny Kiernowa i Trok, tych dwóch stolic dostarczyły mu wątku do trzeciej rozprawki, którą zamieścił również w „Tygodniku petersburskim“ (rok 1840. Nr. 80, str 446, 447, 448 p. n. Kiernów i Troki).

W tymże samym roku (1840), w którym zapoznał nas z ruinami Kiernowa i Trok został wybrany jednogłośnie przez obywateli kuratorem honorowym szkół w powiecie Boryrowskim, a nadzieje pokładane w nim przez wyborców rychło już ziściły się, gdyż własnym kosztem założył szkołę, darowując zarazem na ten cel dom.

Kurator miłośnik dawnych dziejów, zajmując się od lat już kilku śledzeniem i zbieraniem puścizny, postanowił obecnie ogłosić rezultaty swoich badań i poszukiwań, a tem samem zachęcić innych do tego rodzaju pracy. Rezultaty tych poszukiwań i badań ukazały się w r. 1842 pod n. „Rzut oka na źródła archeologii krajowej czyli opisanie zabytków niektórych starożytności odkrytych w zachodnich guberniach Cesarstwa Rosyjskiego.“ (Wilno, 1842, str. 56.) Tyszkiewicz chce tu zdać sprawę z tego, co mu się udało wysledzić, chce przekonać drugich, że i na tem polu z niemałą korzyścią dla nauk pracować można. Jest to więc rozprawka o różnych sprzętach i narzędziach z ziemi wydobytych, a należących do ludów zamieszkujących niegdyś Litwę, Ruś litewską, Inflanty polskie. Rozprawkę całą podzielił na dziesięć króciuchnych oddziałów, w których przebiega dość ogólnikowo przedmioty badań archeologicznych, a zatem miejsca poszukiwań i odnalezioną puściznę, a więc kurhany, monety, zamki, młotki kamienne i t. d. Najbardziej zajmującym i najwięcej wartości mającym w tej rozprawce jest „opis

kurhanów“. (Ocenę tej rozprawki zamieścił p. M. B. w „Bibliotece warszawskiej.“ Tom drugi. Rok 1843, str. 637 — 642.)

W tymże samym jeszcze roku i w tymże samym Wilnie ukażuje się jego — jak go sam nazywa — „obrazek z przeszłości“ p. n. „Pan Choroszcza.“ (Wilno 1842.)

Dawniej, przed kilkoma nawet jeszcze dziesiątkami lat, kiedy u nas więcej było chleba i pieniędzy, panowie bądź to dla własnej zabawy, bądź przez litość dawali przytułek osobom, znanym z jakiegokolwiek bądź oryginalnej strony. Bawić pana, pozwolić z sobą robić, co się panu lub gościom podobać będzie, znosić cierpliwie najprzykrzejsze nawet żarty, było ich obowiązkiem. Znaleźli się tacy, co z tego rzemiosło uczynili, a królem ich był dopiero co wspomniany pan Choroszcza, urodzony w Kowieńskim za panowania Augusta III, a zmarły w Mozyrskim w r. 1840.

W następnym roku spotykamy znowu w „Bibliotece warszawskiej“ (1843, Tom trzeci, str. 679) jego „List z Kopenhagi.“ W roku bowiem tym wyjechał do Petersburga, by ztamtąd puścić się w podróż (dla badań archeologicznych i dziejowych) po Szwecyi, Finlandii i Danii. Na statku parowym Finland wypłynął 25 czerwca z Kronsztatu. Po siedmiu godzinach ciągłej podróży ujrzał granitowe brzegi Finlandii i twierdzę Sweaborg, na jednej prawie masie granitu zbudowaną. Główne miasto tej prowincji Helsingfors. Od Helsingfors o jeden tylko dzień drogi oddalone Abo. Z tego zaś miasta, krótki przejazd do Stockholmu. O drugiej bowiem po południu zdjęto kotwicę, a nazajutrz o ósmej rano zawinęli już do portu szwedzkiej stolicy. Na statku więc parowym Finland, przez Rewel, Helsingfors, Abo i wyspy Alandzkie płynął z Kronsztatu do Stockholmu. Oto co pisze w powyższym liście: „Podróżując w celu naukowym dla badań archeologicznych i historycznych, przesyłam to krótkie sprawozdanie z prac moich, gdyż już jestem prawie u kresu mojej wycieczki. W pracach moich archeologicznych uważając zawsze wpływ Skandynawów na nasze prowincje (Litwę) silny, szukałem źródła starożytności naszych, w krajach północnej Europy, gdzie posiadając znaczne zbiory, od dawna już nadtem pracuję. Trafnem było to przedsięwzięciem, korzystnem dla mnie, i hojnie nagrodzony wrócę do kraju. W Kopenhadze, gdzie obecnie bawię, jest zbiór starożytności tak znaczny, że przechodzi wszystko, cokolwiek tylko wyobrazić sobie w tym zawodzie można. System

matycznie urządzony i uczenie objaśniony, podwaja wartość swoją. Ale odbywając tę podróż, przebiegając całą Szwecję, zwiedzając pałace królów, kościoły i zamki pierwszej szlachty Szwecji, nic dziwnego, że mi nie uszły uwagi zbiory rękopismów, księgozbiorów, obrazów, broni, jednym słowem wszystkiego co tylko ma związek z historją Rossyi i Polski. W Grypsholm widziałem portret Cecylii królownej, a narzeczonej Jana Tęczyńskiego, jej własnoręczne listy, ostatnie pamiątki tkliwej królowej, która nie miała zwolenników w rodzinie własnej, straciła ulubiony swój przedmiot miłości, szukała ulgi w religii, której nieprzyjaźni Szwedzi ostatki życia Cecylii gorzkimi i boleśnemi uczynili.

W samym Stockholmie w bibliotece królewskiej i w archiwum państwa, jest nadwyzczaj duży zbiór materjałów ważnych dla dziejów Polskich; ale najważniejsze zabytki są w zamkach Skogkloster hrabiego Brahe około Upsali, niegdyś rezydencja generała Wremzgia, i w Löbörad hrabiego de la Gardie w okolicy Lund, gdzie członkowie tej znakomitej rodziny ważne piastując urzędy, znaczną ilość nagromadzili. Wszystkiego dokładne uczyniłem opisanie, a jeśli mi Bóg wrócić dozwoli, ogłoszę drukiem moją podróż, zawierającą wyświetlenie stosunków między Szwecją, północą, a dawną Polską od czasów najdawniejszych, aż do dni naszych. Medale nieznanne Raczyńskiemu i monety wszystkie Zygmunta III. jako króla Szwecji, pomnożą zbiory naszej numizmatyki; ważniejsze akta z autografów skopiowane wzbogacą historyczne wiadomości; a szczegółowa wiadomość o starożytnościach, uczonych pracach i stanie dzisiejszej Szwecji zbliży nasze wiadomości do kraju mało znanego. Za kilka dni odpłynę ztąd do Gotemburga dla widzenia kanałów i sławnej kaskady Tröllherta. Ztamtąd wrócę do Stockholmu, dla niektórych jeszcze dopełnień, i tam trzy tygodnie jeszcze zabawię. Król szwedzki otoczony jest uczonemi i prawdziwym jest dla wszystkich uczonych orędownikiem; zbliżenie się ku Jego osobie zostanie mi miłą na zawsze pamiątką. W muzeum królewskim jest wiele sztychów polskich, które dokładnie mam skopiowane.

Król duński jest wielki naturalista; pan Beck człowiek pełen nauki i gościnności jest dyrektorem jego własnych zbiorów, a gabinet Konch liczy numerów 150.000, a rodzajów 10000. Jest to pierwszy gabinet w Europie. Paryski posiada tylko 6000

rodzajów, a jeden z angielskich 7000. Najpierwsze zajmuje miejsce Koncha znajoma pod nazwaniem „Kulbaki polskiej.“

Obdarzony zaufaniem współobywateli zostaje w roku następnym (1844) wybrany marszałkiem szlachty powiatu Borysowskiego i w czasie panującego głodu wysłany do południowych prowincji dla zakupu zboża za sumę 60000 czerwonych złotych. „Zadanie to“ — pisze K. Wł. Wojcicki „spełnił gorliwie i uczciwie, podziękowanie bowiem jakie otrzymał od obywatelstwa gubernii Mińskiej, pozostanie wymownem świadectwem, że jak sumienie tak i ręce pozostały czyste.“¹⁾

Zaledwie kończy urzędowanie marszałka, już go wybierają (w r. 1847) kuratorem gimnazjum gubernialnego w Mińsku. Urząd ten sprawował gorliwie przez lat sześć, za co również publiczne od swych wyborców otrzymał podziękowanie. W roku 1853 mianują go znowu opiekunem domu obłąkanych, a wnet zakład ten z uzbieranych funduszków staraniem jego znakomicie ulepszonym zostaje.

Wszędzie więc, jak widzimy, pozostawia wymowne ślady i pamięć zacnej swej działalności....

Jako marszałek nie pozwala drukarni być beczynną, drukuje powiastkę p. n. „Druga żona“ (Wilno 1844), gdy oto odnajdują w Kownie pieniądze srebrne, ślady cywilizacji przedchrześcijańskiej Litwy. Pieniążki dostają się do zbioru półkownika Mohuczego w Werkach pod Wilnem, lecz bodaj kilka egzemplarzy trzaż przesłać Tyszkiewiczowi.... przesyłają więc, a przesłane te pieniądze odnalezione w Kownie 1844 roku dostarczają marszałkowi wątku do rozprawy p. n. „O kilku nowo odkrytych Monetach litewskich“ (Wiadomość zebrał Eus. Hr. T.) zamieszczonej w „Athenaeum, piśmie zbiorowem, poświęconem historii, filozofii, literaturze, sztukom i td.“ Wydawca I. J. Kraszewski. Tom czwarty. Wilno, 1845, str. 1—23), skąd ją znowu przedrukował „Przyjaciel ludu“ (Rok dwunasty. 1845. N. 23. str. 183. 184, i N. 24, str. 185, 186, 187, 188).

Lecz w roku 1843 odbył podróż po Szwecyi, Finlandii i Danii dla badań, czas więc te badania drukiem ogłosić, tem bardziej, kiedy jeszcze w r. 1844 „Biblioteka warszawska“ (Tom czwarty str. 728, 729, 730) o wyjściu takowych donosiła. Ogłasza więc

¹⁾ „Kłosy.“ Tom II. N. 43. Warszawa 13 (25) kwietnia 1865.

takowe p. n. „Listy o Szwecji.“ Pisał Eust. Hr. Tyszkiewicz, Towarzystw uczonych członek i korespondent.“ (Tomów dwa, Wilno 1846.) Tom pierwszy mieści w sobie listów XVI (w dwóch pierwszych opisał przygotowania do podróży, pobyt swój w Petersburgu i wyjazd do Rewla, głównego miasta Estonii) Tom drugi listów XIV.

„Przedsiębiorąc podróż do Szwecyi — pisze w przedmowie — miałem zamiar ogłosić ją drukiem. Gdy to uskuteczniam, winienem powiedzieć, dla czego ją przedsiębrałem. Kilkunastoletnie badania moje nad starożytnościami krajowemi, kazały mi bliżej poznać dawne Skandynawów pomniki: bo przeważny wpływ, jaki to pokolenie wywierało na prowincje nad-baltyckie i część Sławiańszczyzny, tam wskazywał źródło w dochodzeniu i bacznem śledzeniu szczątków pozostałych w naszym kraju z czasów przedchrześcijańskich. Wiedziałem o zbiorach, w różnych miejscach Szwecji i Danii, znałem niektóre prace uczone w tym rodzaju: dla porównania więc naszych archeologicznych zabytków ze Skandynawskimi, umyśliłem zwiedzić Finlandję, Szwecję i Danię, przypatrzeć się z bliska obyczajom zabobonnego ludu, obejrzyć zbiory publiczne i prywatne, zabrać stosunki z uczonymi północnej Europy, korzystać z ich prac i postrzeżeń i o ile siły i zdolności dozwolą, dokładniej wyjaśnić pomniki przeszłości rodzinnej mej ziemi.

To pierwszym było powodem mojej wędrówki. Drugim niemniej ważnym, a bardziej może zajmującym mych ziomków przedmiotem, była chęć zwiedzenia Szwecji pod względem historycznym. Zbiorowi więc tych poszukiwań książka ta jest wyłącznie przeznaczoną. Niema podobno człowieka, w żadnej części dawnej Polski, któryby od dzieciństwa nie słyszał z oburzeniem imienia Szwedów. To imie wiele krwi i nieszczęść kosztowało. Wspomnienia te łączą się z pierwszemi wrażeniami niemowlęctwa naszego. Pamiętam dobrze te lata, kiedy poznając pierwsze prawdy religii, dzieciinne wyciągając ręce do Przczystej Boga-Rodzicy w Ostrej-Bramie, słyszałem razem i imie Szweda strąconego cudownie, i żale domowych na odzierców domu Bożego. Jam wtenczas wyobrażał Szwedów jak lud barbarzyński, wściekły i bezbożny. A kiedy później litewskie nęciły lasy, kiedy ulubioną były przechadzką miejsca owiane wspomnieniami Wajdelotów, kiedy w dawnych okopach i mogiłach szukać chciałem śla-

dów ubiegłej przeszłości, lud powtarzał imię Szweda, i znowum je z oburzeniem wspominał, omijając wspaniałe gmachy i świątynie, dziś w ruinie i gruzach leżące.

Wszystko to silnie na wyobraźnię moją działało. Poznając bliżej dzieje naszego kraju, najbardziej zajmującemi zdawały się czasy najścia nieprzyjaciół, w których poświęcenia się wielkich mężów i świetne napotykały zwycięstwa. W tych razach Szwecja i dawna Polska dwa najsilniejsze niegdyś na północy mocarstwa, w ciągłych z sobą zapasach własne wyniszczając siły, wspólnie nachylały się do upadku. Dziś i dla Szwecyi przeszły czasy wielkości i chwały. Zubożona, wewnątrzniemi szarpana niezgodami, z pierwszego rzędu mocarstw Europejskich zstąpić musiała. Odana pracom naukowym, dobrej administracji i własnym pożytkom, zdaje się nowych w swem ozdrowieniu sił nabierać. Wjelu uczonych zwróciło uwagę na ten naród pracujący w cichości i pokoju. Czytałem ciekawie najświeższe opisanie i pamiętniki, ale korzystać z nich nie mogłem, gdyż w żadnym nie znalazłem dostatecznej wiadomości o tem, co Szwecja we względzie dziejów polskich zamyka.

A więc postanowiłem zwiedzić ją wyłącznie w tym celu. Uczeni ziomkowie opatrzyli mnie w potrzebne instrukcje i skazówki; listy zaś znakomitych osób ułatwiły wstęp do zbiorów rządowych i prywatnych w Szwecji. Zwiedziłem Szwecję szczegółowie; obiegłem zamki królów i pierwszych tam rodzin; przetrząsałem starannie archiwa, księgozbiory, skarbcie kościelne i pańskie, zbrojownie i tp., a celem mej pracy miało być śledzenie historycznych wiadomości o stosunkach Szwecji, Rosyi i dawnej Polski. Dla tego też nie znajdzie tu czytelnik opisu zajezdnych domów, cen, kursu monet i tp. z czem każdy z chcących tam podróżować w przeciągu kilku godzin oswoić się potrafi; ani też obrazów często przesadzonych, okropnych scen lub nadzwyczajnych wypadków, którymi francuzcy pisarze tak ładnie podróże swe urozmaicać umieją.

To com widział, słyszał i zapisał, dziś czytającej publiczności oddaję. W listach posyłanych do kraju nie mogłem wyłącznie o przeszłych wspominać dziejach. Chciałem razem dać krótki rys dzisiejszego stanu Szwecyi, z wielu względów wartej wspomnienia. Pracę tę moją, która owocem jest tylu przykrych chwil w tak mozolnej podróży, która tyle poszukiwań i nakładu kosztowała, poświęcam miłośnikom krajowych pamiątek i literatury.“ (1. listopada

1844 r.).... (Ocenienie tomu pierwszego tych „Listów o Szwecyi“ zamieścił p. J. Z. w „Bibliotece naukowego zakładu im. Ossolińskich.“ We Lwowie 1847, tom 1, zeszyt III, str. 280—294 i zeszyt IV, str. 372—384.)

Jako marszałek powiatu Borysowskiego zajmuje się również gorliwie opisaniem tegoż powiatu tak pod względem historycznym, jak ekonomicznym, zwracając główną uwagę na lud miejscowy, jego zwyczaje, pieśni, obrzędy, przysłowia i t. p. oraz wszelkie zabytki starożytności. Jakkolwiek nie był bez pomocy, gdyż do tego opisu własnem staraniem utworzył oddzielny komitet statystyczny na czele dzieła wymieniony, mimo to jednakże dzieło to prawdziwej wartości, powstało głównie pracą samego Tyszkiewicza, z tej też przyczyny zaliczam go w poczet pism tegoż autora. W rok więc po wydaniu „Listów o Szwecyi“ obdarza nas „Opisaniem powiatu borysowskiego pod względem statystycznym, geognostycznym, historycznym, gospodarczym, przemysłowo-handlowym i lekarskim. Z dodaniem wiadomości o obyczajach, śpiewach, przysłowiach i ubiorach ludu, gusłach, zabobonach i t. d.“ (Wilno, Drukarnia Ant. Marciniowskiego 1847.) Najbardziej interesującym działem w tej pracy jest „Wiadomość historyczna o mieście i powiecie borysowskim“ (str. 30—121). W tym samym roku obdarzył nas jeszcze i „Mapą powiatu Borysowskiego“, a we trzy lata później ogłasza znowu „Przysłowia polskie używane na Litwie, a nie objęte w zbiorze przysłów K. Wł. Wojcickiego 1830 r. wydanych“. (Biblioteka Warszawska, rok 1850, tom I. str. 165, 166, 167.)

Pamiętny słów Albertrandego: „nie samemi tylko postępując śladami pisarzy starożytnych, pozwolono nam dochodzić początków i pochodzenia Narodów, ale niemniej języki i pozostałe ich nieme pamiątki, zdadne są ukazać onych pierwiastki, rozgałęzienie i powinowactwo“¹⁾ nie poprzestaje na ogłoszeniu „Przysłów“ tylko, lecz ogłasza w tymże samym jeszcze roku swe: „Badania archeologiczne nad zabytkami przedmiotów sztuk i rzemiosł itd. w dawnej Litwie i Rusi litewskiej. (Przez Eustachego hr. Tyszkiewicza. Z tablicami rycin na kamieniu rzniętymi.“ Wilno, Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1850).

¹⁾ Rocznik Tow. p. n. Warsz. 1803 r.

Zabiegi te wszystkie czynione w celu ratowania puścizny, która dziedzictwem przeszłości na nas spadła, rezultaty badań ogłaszane niemal rok rocznie drukiem, poczęły zyskiwać pochlebne uznanie i rozgłos nie tylko w kraju, ale i po za granicami, a to tak dalece, że już w r. 1850, na dopiero co wspomnianych „Badaniach archeologicznych“ mógł się podpisać: „Akademii królewskiej nauk wyzwolonych, historii i starożytności w Stockholmie, Towarzystw: królewskiego Antykwaryuszów północnych w Kopenhadze, badaczy historii i starożytności w Rydze, archeologiczno-numizmatycznego w Petersburgu członek i korespondent.“ Zaszczycony tylu godnościami nie spoczął na wawrzynach, już w r. 1851 podnosi sprawę uczczenia pamięci Witolda.

W wileńskim kościele katedralnym, pod wezwaniem św. Stanisława, złożono w r. 1430 Witolda na spoczynek wieczny. Pogrzebiono go tam wraz z żoną w osobnej kaplicy zwanej Witoldową. Bielski, Gwagnin i Strykowski zgodnie piszą, że pomnikiem Witolda była duża chorągiew wojenna z jego wizerunkiem, wyobrażającym Witolda siedzącego na koniu. Pożar zniszczył tę pamiątkę, a królowa Bona powzięła zamiar uczcić pamięć Witolda nowym pomnikiem, który to zamiar po śmierci Bouy doprowadził do skutku biskup wileński Waleryan Protasewicz. Lecz i ten pomnik przez czas i pożar zniszczony został. Kapituła wileńska po dwakroć, bo w r. 1628 i 1697 odbywała narady, by pomnik ten wznówić, lecz i na naradach skończyło się, i dopiero Tyszkiewicz w r. 1851 podniósł na nowo sprawę uczczenia pamięci Witolda, a podniósłszy, nie dozwolił strącić ją z porządku dziennego, to też już 27. maja 1853 r. piękny pomnik, dzieło Józefa Kozłowskiego, ustawiono na dawnem miejscu, by zachowało pamięć bohatera Litwy.

W rok później (1854) ogłasza „Rękopism X. Bagińskiego, Dominikana Prowincyi Litewskiej (1747—1784.) Wydany przez Eustachego Tyszkiewicza. Wilno 1854.“

W roku następnym zwraca znowu uwagę jego na się „Lidźba Z Proventów Stołu Kr. J. M. za Podskarbstwa Jaśnie Wielmożnego I. M. Pana Gedeona Michała Tryzny Podskarbiego Wielkiego i Pisarza W. X. Lit. Starosty Brzeskiego i Surażskiego, Ekonomoma Grodzieńskiego i Mohilewskiego, za lat cztery, to jest za Rok 1648, 1649, 1650 i 1651, po skończeniu w roku 1649, Miesiąca Lutego

w Warszawie przeszły takowejże lidźby.“ Autentyczna ta księga rachunków podskarbstwa litewskiego z czasów Jana Kazimierza nosząca powyższy tytuł przechowywana niegdyś w archiwum królewskim stała się własnością Tyszkiewicza, przeszedłszy tę niezbadaną kolej, jaką zwykle podobne zabytki u nas przechodzą. Zawiera ona dochody z dóbr litewskich, a rozchody w niej zapisywane odnoszą się wyłącznie do miejsc, urzędów i osób z tychże dochodów na Litwie opłacanych.

Rachunki te przed osobnemi królewskimi komisarzami za cztery lata zdawane przez Michała Gedeona Tryznę, trzynastego z rzędu wielkiego podskarbiego W. X. L. syna Grzegorza, głośnego fundatora Bazylianów unitów w Byteniu i Aleksandry Sapieżanki, prowadzone były na floreny, szelągi i grosze.

„Ogłoszenie tej „Lidźby Z Proventów Stołu Kr. J. M.“ z czasów o dwa wieki od nas oddalonych, pod wielu względami — pisze Tyszkiewicz — uznać należy za rzecz niezaprzeczonej historycznej wartości i za cegiełkę o jedną więcej, dodaną do ogólnej miejscowych dziejów naszych budowy.“ To też wydał ją w r. 1855 p. n.: „Rachunki podskarbstwa Litewskiego 1648—1652. Wydane ze współczesnego rękopismu znajdującego się w bibliotece Eustachego hr. Tyszkiewicza.“ (Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1855.)

Na końcu tych rachunków (str. 53—61) zamieścił Tyszkiewicz „Instrukcyą króla Zygmunta Augusta daną Rewizorom w 1569 roku z wyszczególnieniem Dóbr Jego dziecięcych na Litwie“, znalezioną w archiwum starego zamku Grodzieńskiego, jako porównanie królewszczyzn z różnych epok i wyszczególnienie dziedzictwa na Litwie, ostatniego potomka krwi Jagiellońskiej.

Litwa, ta przeznacna, co przez długie, długie lata była zdrojem przeczystym mowy ojczystej, rodzicą wielkich poświęceń, wzniosłych obywatelskich cnót, obrońców wolności i innych licznych genjuszów, co poszli na promienną sławę wspólnej ojczyźnie, dziś ta Litwa jest polską matką Dolorosą, a jej stolica Wilno sercem tej matki boleśnej mieczami przebitem.

Lecz zanim jeszcze to Wilno, stało się tym sercem mieczami przebitem, już mu zabrano uniwersytet, od chwili przeniesienia uniwersytetu do Kijowa z każdym dniem bardziej dotkliwiej dawał się uczuwać brak ogniska naukowego, lecz w Wilnie był Tyszkie-

wicz, a Tyszkiewicz od tyłu już lat robiąc poszukiwania archeologiczne, zbierając z całą troskliwością wykopaliska i wszelką inną puściznę, nie miał przecież innego celu, jak tylko ten, by w stosownej chwili oddać wszystko na użytek publiczny. W tej też myśli zachęcał on i obywatele do przechowywania wszelkich pamiątek przeszłości, za przykładem też jego zamiłowanie ku pozostałej puściznie coraz większe przybierało rozmiary. Nie taił się Tyszkiewicz z tą swą myślą, którą pieścił od dawna, za jego więc staraniem związują się obecnie sojuszem miłośnicy puścizny, i stają na czujnej straży dziedzictwu z dawnych czasów, dowodząc tem samem, że im przyświeca zmysł artystycznej piękności, że ich zagrzewa miłość dla rzeczy narodowych. Oni nie ograniczają jednakże tej miłości i troskliwości swojej do zabytków zamkniętych w obejściu miasta Wilna, oni poczynają stróżować nad całą Litwą i przytulać z miłością wszystko, co tylko zostało po przodkach pamiątką. Tak więc Tyszkiewicz roznieca to ognisko naukowe, którego brak dotkliwie dawał się uczuwać. On, a nie kto inny, za jego to bowiem staraniem wyjedunane zostało u rządu zatwierdzenie komisji archeologicznej wileńskiej.

Rok 1855 to chwila najczynniejszego działania Tyszkiewicza — w tym roku mianowany zostaje dożywotnim prezesem wileńskiej archeologicznej komisji i kuratorem muzeum, założonego przez niego. W niem składa wszystkie zbiory swoje, pracę całego życia, jako ofiarę na ołtarzu nauki, zajmuje się jego urządzeniem i uporządkowaniem, z bogaciwszy zbiory swoje w nim złożone, ofiarami współobywateli, co więcej poczyną już nawet niebawem ogłaszać drukiem ważniejsze rękopisma dotyczące się dziejów. I oto powstaje w Wilnie za staraniem Tyszkiewicza i tych miłośników puścizny, którzy się z nim sojuszem związali muzeum polskie, co już w roku 1865 liczyło sześćdziesiąt sześć tysięcy sześćset sześćdziesiąt trzy numerów! Każdy, kto zwiedzał te sale przepelnione pamiątkami drogiemi sercu, czuł, że mu serce rośnie na widok tego muzeum tak bogatego, a nieprzewidzianej obfitości, a lubo ziemia jego płakała biedą i boleścią, lubo sam cierpieniem złamany powtarzał:

„My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu,
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.“

to jednak na wejście tych ogniw tworzących łańcuch życia narodu polskiego i litewskiego, tych ogniw, które rozpoczął składać jeszcze świat urn, płacznic, kamiennych grotów, a skończyli ojcowie nasi, odżył, pierś rozparła się poczciwą dumą, bo przekonał się, że to muzeum powstałe staraniem Tyszkiewicza nie tylko łączy odnowionym ślubem przedwiekową Litwę i Polskę z dzisiaj żyjącym pokoleniem, ale że w tem muzeum obchodzą zrekowiny wszystkie strony dawnej Polski, wszystkie jej ziemie, co więcej wszystkie korporacje a nawet wszystkie wyznania....

Toż każdy zwiedziwszy te sale przepelnione pamiątkami drogiem sercu, a nadesłanymi ze wszystkich krajów dawnej Ojczyzny mógł być powiedzieć:

„Byłem w Litwie i Koronie,
Byłem w tej i w owej stronie
Byłem tu i tam;—
Od Beskidów do Pomorza,
Z Litwy, aż do Zaporozia
Całą Polskę znam.

Znam to całe szczerze plemie
Polskie morza, polską ziemię
I tę polską sól,
I o wszystkim marzę, roje
I to wszystko niby moje,
Nibym polski król.“

Słusznie powiada K. Wład. Wojcicki: „Dzieje tej komisji i muzeum zajmą oddzielną kartę w historii.“ Zda mi się więc, że uprzedzę tylko chęci czytelników, podając na tem miejscu króciuchną historję powstania tego muzeum. Od owej to jeszcze chwili, kiedy młodziuchny Tyszkiewicz przejął się poważną myślą, iż czas lekko spędzony, ani korzyści dla duszy, ani szczęścia nie stanowi, iż praca jedynem źródłem, co ma wartość dla człowieka, od owej to jeszcze chwili datują zbiory jego, złożone w r. 1855 na ołtarzu nauki, swój początek. Odtąd bowiem już nieustannie zbierał dochowana puściznę, to odgrzebując takową z odwiecznych kurhanów, których mnóstwo po różnych zakątkach Litwy sam rozkopał, to wydobywając z zapyłonych skarbców, z zapleśniałego poddasza, to wydzierając z karczem żydowskich, lub wykupując, a płacąc hojnie z chat wieśniaczych, słowem zewsząd, gdziekolwiek

tylko było możliwem. Wiele lat ubiegło, a jeszcze więcej kosztów poniósł, zanim Litwa uznała te zacne chęci jego, tę uczciwą, niesprzykrzoną pracę, tę czujność nigdy nieustającą, ten twardy, wytrwały trud, zanim Litwa poczęła przytulać z miłością wszystko, co tylko zostało po przodkach pamiątką. Tyszkiewicz, mimo to, nie zrażał się tem wszystkim. O ciężkie to życie tych rycerzy ducha: odważnie powiedzieć prawdę i stanąć przy niej, choćby wbrew wszystkim, i przeciwko wszystkiemu, światu drogiego klejnotu prawdy nie chować w zanadrze, dla gnuśnego odpoczynku!

Nie zrażał się Tyszkiewicz i nie zraził, bo poszedł za radą ulubionego wieszcza:

„Ufaj mi synu! jeżeli wytkniesz sobie
Drogę, a prostą — to choćby do słońca
Zalecisz — często na krzyżu lub grobie
Odpoczywając — Lećże więc bez końca.
A będziesz chodził w anielskiej ozdobie
Jako ojczyzny i wiary obrońca;
A nim zasługi twoje w niebie zginą
Ziemia przeminie! i gwiazdy przeminą!“ ¹⁾

toż w końcu prace jego, jak wykazałem powyżej, zyskują rozgłos nie tylko w kraju, ale i za granicą, znajdują się i miłośnicy puścizny, z których jedni stają na czujnej straży dziedzictwu z dawnych czasów, drudzy znowu znoszą Tyszkiewiczowi wygrzebane i odszukane pamiątki, w końcu rozległe stosunki rodzinne i obywatelskie torują mu również drogę do coraz liczniejszych na tem polu płonów. Posypały się pamiątki z Inflant, Żmudzi, Zapuszczańskiego kraju, i innych, bardzo wielu innych miejsc, nie dziw więc, że już w r. 1853 zbiór Tyszkiewicza nazywano „znacznym“, w tym bowiem roku napotykałeś już w nim najrozmaitsze wykopaliska, monety, medale, ryciny, mapy, blachy rytowane, portrety, biusta, autografy, rękopisma, inkunabuły i td.

Zbiór ten mieścił się wówczas we własnym jego domu na Antokolu, w pobliżu kościoła św. Piotra, po sprzedaniu zaś tegoż w domu Zamejta, następnie w domu hr. Tyszkiewicza przy ulicy Trockiej, w końcu zaś w domu Pomarnackiego.

Lecz Tyszkiewicz — o czem wspominałem również powyżej — nie miał innego celu, jak tylko ten, by w stosownej chwili oddać

¹⁾ Słowacki: „Beniowski.“

wszystko na użytek publiczny, by pracę całego życia złożyć jako ofiarę na ołtarzu nauki. Otóż uznaje obecną chwilę za stosowną już, wnosi więc prośbę do władzy o pozwolenie założenia muzeum oraz owego ogniska naukowego, którego brak po zniesieniu uniwersytetu tak dotkliwie dawał się uczuwać; główny naczelnik tamiecznych gubernji, kurator naukowego okręgu, generał - adjutant Eljasz Bibików przesłał takową ministrowi oświecenia w roku 1853, a we dwa lata później car Aleksander zatwierdza 29 kwietnia 1855 r. ustawę organizacji muzeum, razem z czasową przy niem archeologiczną komisją, by w dziesięć lat później obedrzeć nas z resztek puścizny!

Tyszkiewicz zostaje prezesem komisji i dożywotnim kuratorem muzeum, a na zamieszczenie tegoż wyznaczają salę publicznych posiedzeń zniesionego uniwersytetu „Aulą“ zwaną, jakby w przeczuciu, że w niedługim czasie muzeum dzielić będzie smutne koleje tego gmachu. W gmachu bowiem tym założył Zygmunt August w r. 1569 kolegium Jezuitów, kolegium to zmienione zostało w r. 1578 na akademię, ta znowu w r. 1803 na uniwersytet, a ten zamknięty 1 maja 1832 r. Po zamknięciu uniwersytetu jako całości, pozostawiono dwa jego wydziały: lekarski i nauk moralno - teologicznych, z wykluczeniem wykładanych niegdyś w tym ostatnim fakultecie nauk politycznych. Z tych dwóch fakultetów powstała akademia medyko-chirurgiczna, i akademia duchowna, które również w r. 1842 przestały istnieć w Wilnie.

Otóż te to mury pouniwersyteckie wyznaczono do przechowywania muzeum. Ileż to jednakże potrzeba było jeszcze pracy, ile trudów, zanim te mury mogły przyjąć nowych gości, zanim pomiędzy nimi poczęły sejmować duchy przeszłości, i nam potomkom dawać posłuchanie, toż ośm miesięcy potrzebował Tyszkiewicz, zanim te mury zmienił w świątynię pamiątek! Wszystkie jego uczucia i myśli skupiały się obecnie w tych murach, w ciągu tych ośmiu miesięcy oczyścił w „Auli“ przepyszne malowidła Smuglewicza, wejście główne przerobił, sięń kazał ozdobić malarzowi herbami czterech gubernii, składających okręg naukowy wileński, w ścianach zaś sieni wmurował dawne marmury i rzeźby, kule z bitew staczanych na Litwie, zbroje, miecze, kolczugi, dawne portrety, herby i grobowe pomniki. Uporawszy się z tem wszystkiem począł ustawiać w „Auli“ szafy i gablotki, by w nich mozolnie zebraną puściznę pomieścić, a widząc wszystko w końcu gotowem,

uszcześliwiony, otworzył pierwszego stycznia 1856 r. muzeum dla miłośników, 11 stycznia zagaił posiedzenia archeologicznej komisji, odkładając uroczystość otwarcia muzeum do 17 kwietnia.

Tak więc, „Aula“, która służyła niegdyś za refektarz OO. Jezuitom, przyjęła gościnnie zebraną puściznę, a prace Smuglewicza rozradowane przybyciem podobnych gości, odświeżyły się i wystąpiły w dawnym blasku. Patrz jak tu u góry mili się i ńci do się przybyszów Minerwa na Olimpie uwieńczająca wawrzynem mężów nauki wchodzących, lub weszłych już do świątyni sławy, po bokach geniusz sławy, głosi zasłużonych w nauce, praca i pilność przygotowują uczonym wieńce, a tarcza mądrości zasłania poświęcających się naukom. Nad wejściem niewielki alegoryczny obraz wyobrażający dwóch aniołków, pośrodku trupa czaszkę, a tam z gzymsów znowu witają przybyłych gości popiersia mędrców, Helady i Rzymu, po obydwóch stronach drzwi Heraklit i Aristoteles, tam na lewo od wejścia Euripides, Dyogenes, Homer, Archimedes, Plato, a tam na prawo Hesyodus, Anakreon, Pindar, Plutarch, Sokrates. Tak to przystroił się dawny refektarz OO. Jezuitów, w taką to świąteczną szatę przyodziął się na przybycie gości, którzy po długiej, długiej tułaczce przyszli tu na całą starość odpocząć... Pozasiadali miejsca, a usłudni Kirkor i Syrokomla dla łatwiejszego zaznajomienia nas z nimi wygotowali katalogi; Kirkor: archeologiczny, Kondratowicz: portretów i biustów. Obok „Auli“ na dole, w przyległych pokojach, w których była niegdyś kuchnia OO. Jezuitów, poczęła wspinać się po ścianach biblioteka, i tam gdzie niegdyś szczękały noże i skwarzyły się słynne klasztorne „pampuszki“ rozprawialiśmy — pisze biograf w „Tygodniku illustrowanym“ — uroczyście na zwykłych miesięcznych zebraniach komisji. Muzeum składało się jednakże z trzech oddziałów, z których każdy umieszczony był w osobnej sali, jedna nad drugą: na dole więc był tylko zbiór starożytności i pamiątkowy, oraz w osobnem pomieszczeniu biblioteka, na pierwszym piętrze gabinet ornitologiczny, z daru Rainholda hrabiego Tyzenhauza, a ze zbiorów po jego ojcu Konstantym pozostałych; wreszcie na drugiem piętrze gabinet mineralogiczny, powstały ze szczątków uniwersyteckiego zbioru.

Rozciekawiony car, jacy to goście po długiej, długiej tułaczce przybyli do starego grodu Swentoroga, by na starość odpocząć, zjeżdża do Wilna, dnia 6. września 1858 r. raczy ich odwiedzić,

co więcej przyrzeka im nawet użyczyć opieki Jego cesarskiej wysokości W. księcia następcy tronu Mikołaja Aleksandrowicza! — przyrzeka i użycza i to prawdziwie carskiej, rok 1865 i następne do w o d e m. Zjechał car, odwiedził i przyrzekł użyczyć opieki, lecz o dziwne zdarzenie! Na odwiedzin i przyrzeczenie opieki jakby na urągowisko, wybrał właśnie rocznicę szturm i wzięcia Warszawy, tej Warszawy, co choć tylekroć zdeptana, krwią spluskana, odradza się niepożytą energią, niewiedzącą nigdy młodością. W tę tak smutną rocznicę siostra litewska musiała ustroić się w kwiaty, rozgorzeć światłem illuminacyjnem, uderzyć w hymny radości i błogosławieństwa, w rocznicę tych strasznych dni, kiedy jej siostra Korona zawodziła płaczem i tarzała się we krwi!... Zapomniano, że:

„My zabitej matki dzieci
 My co nigdy nie widzieli
 Jak się matki oko świeci
 I nad dzieckiem swem anieli
 My z mogiły naszej rodem
 Po niej wiecznie krwawym chodem
 Jak upiory stąpać musim.“

zapomniano o tem, uwierzono w przyrzeczoną opiekę, uwierzono, że car pozwoli rozwijać się polskiemu ognisku naukowemu, nowej polskiej instytucji i przesadzono się w owacych! Dzienniki nasze i zagraniczne potępiły niezwłocznie te przesadne owacje, oburzyły się jeden po drugim.... Nie zapomnę nigdy chwil tych, chłopięciem byłem wówczas, chodziłem do szkół gimnazjalnych... ulubionym naszym dziennikiem, był „Dziennik literacki“ redagowany przez J. Dobrzańskiego... pamiętam, jak gdyby to przed niedawnem dopiero się działo, było to w piątek 27. kwietnia po południu. Kilka minut przed „godziną drugą“ wchodziłem do klasy, w przedpokoj uderzyło mię, że klasę zalega cisza, byłem w obawie czym się nie spóźnił, otwieram drzwi, a tuż zaraz przy oknie zastaję wszystkich kolegów razem, pośród nich zaś jednego czytającego głośno ów pamiętny „list z pod Lwowa“ Kornelego Ujejskiego¹⁾, w którym twórca „nieśmiertelnego Chorału“ uderza, jak sam powiada „na alarm“ za te przesadne owacje robione carowi. Za chwilę wszedł kochany przez wszystkich swych

¹⁾ „Dziennik literacki“. Rok 1860. Nr. 34.

uczniów profesor J. Krystyniacki, wszyscy więc do ławek, by rozpocząć tłumaczenie klasyka łacińskiego, zanim jednakże godzina upłynęła i zadzwoniono, już „Dziennik literacki“ obiął całą klasę, podawany z rąk do rąk z całą ostrożnością.

Historję polską traktowano wówczas przy wykładach bardziej jak po macoszemu, dziełem bowiem, z którego nakazano nam uczyć się historii, był: „Grundrisz der Geographie und Geschichte von Wilhelm Pütz,“ toż każdy starał się zbierać 40 kr. k. m., a uzbierawszy biegł natychmiast do księgarni zasłużonego Kajetana Jabłońskiego, wprost katedry, by kupić: „Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane przez Joachima Lelewela“ (Lwów 1848), i z dziełka tego uczyliśmy się sami historii polskiej....

Godzina, jak wspominałem, skończyła się, profesor Krystyniacki wyszedł, dopieroż rozpoczęło się komentowanie listu Ujejskiego....

— Czytałeś „Dziennik literacki“ dzisiaj?

— Czytałem.

— Lecz znasz Lelewela?

— Znam.

— Więc jakżeż ci się podoba, czy podobna w coś podobnego uwierzyć?

— A któżby się był po nim czegoś podobnego spodziewał — wołał trzeci....

— Proszę was — mówił czwarty — wytłumaczcie mi, jak autor „Felicyty“ mógł się odważyć napisać:

„A wy duchy Jagiellonów
Rozradujcie się w wieczności,
Oto dziedzie waszych tronów
Waszych myśli i miłości!“

toż car dziedzicem Jagiellonów?

„Kuda kuchti do patyny,“ odezwał się kolega rusin.

A pan profesor mówił — wołał znowu szósty, — że autor „Felicyty“ miał być osobistym przyjacielem Mickiewicza....

Nieprawda — wołał siódmy.

Dlaczego nieprawda?

Zaraz wam wytłumaczę: przed kilkoma dniami dostałem tomik poezji Mickiewicza, otóż Mickiewicz tak charakteryzuje cara:

„Zmarszczył brwi: i tysiąc kibitek wnet leci,
Podpisał: tysiąc matek oplakuje dzieci

Skinął: padają knuty od Niemna do Chiwy
 Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
 Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże
 Gdy poselstwo Paryzkie twoje stopy liże!
 Warszawa jedna twojej mocy się urąga:
 Podnosi na cię rękę, i koronę ściąga
 Koronę Kazimierzów, Chrobrych — z twojej głowy;
 Boś ją ukraść i skrwawił synu Wasilowy!“¹⁾

Skoro więc Mickiewicz tak się wyraża o carze, toć nie mógł się przyjaźnić z człowiekiem, który carów uznaje i nazywa dziezdicami Jagiellonów.

Ależ Mickiewicz — wołał ósmy — pisał to o Mikołaju, a dziś przecie Aleksander...

Wszyscy oni jednakowi — wołał dziewiąty.

Malcy burzyliśmy się, nie mogąc sobie wytłumaczyć, — podobnie, jak i do dzisiaj wytłumaczyć nie umię — jak autor „Felicjty“, rozmiłowany w przeszłości naszej, autor „Barbary Radziwiłłowny“ mógł na przyjęcie cara napisać:

„A wy duchy Jagiellonów
 Rozradujcie się w wieczności,
 Oto dziedzic waszych tronów,
 Waszych myśli i miłości!“

i bylibyśmy burzyli się i komentowali list Ujejskiego nie wiem jak długo.... wejście do klasy katechety, dzisiejszego kanonika Dra Ludwika Jurkowskiego, przerwało dalsze komentarze...

Niedługo potrzeba było czasu, zaledwie z ław gimnazjalnych dostaliśmy się na uniwersytet, a już mogliśmy i mieliśmy prawo zapytać Odyńca „czy duchy Jagiellonów rozradowują się w wieczności z dziedzica cara?“

Lecz nie uprzedzajmy wypadków....

Gdy w r. 1831 Moskałe wszystkie biblioteki publiczne i prywatne po wychodźcach, wywieźli do Petersburga, zostawiono je tam w pakach przez czas bardzo długi. Jedną z tych pak odbito niedawno, bo dopiero w ostatnich latach, które poprzedziły otwarcie muzeum w Wilnie i zawiązanie komisji; gdy zaczęto z niej książki wybierać, na samym spodzie napotkano na trumnę. Bliższe badania wykazały, iż to trumna ze zwłokami króla Stanisława Leszczyń-

¹⁾ Reduta Ordona.

skiego. W r. bowiem 1815 generał Sokolnicki zabrał je był z Nancy i oddał Towarzystwu przyjaciół nauk w Warszawie. Towarzystwo zajęło się też zbieraniem składek, przygotowaniem postawienia pomnika temu królowi, i umieszczenia w nim zwłok jego. Wypadki jednakże r. 1830 przeszkodziły temu zamiarowi, a w r. 1831 wraz z biblioteką Towarzystwa zabrano i tę trumnę.

Tyszkiewicz dowiedziawszy się tylko o tem, poczyna jako prezes komisji archeologicznej niezwłocznie starać się o pozwolenie umieszczenia w Wilnie, gdzieś tam niedaleko Witolda, zwłok wygnańca z Nancy. Niestety! daremne starania, car każe zwłokom spoczywać na obcej ziemi, polecając Leszczyńskiego pochować obok Stanisława Augusta.¹⁾ Niezrażony tem niepowodzeniem, niebawem już podnosi myśl postawienia pomnika Władysławowi IV. Władysław IV zmarł w Mereczu dnia 20. Maja 1648 r., a serce i wnętrzności jego przywiózł do Wilna 19. czerwca prałat scholastyk Jan Dowgiało Zawisza, ten sam który ciało królewskie z Mereczu do Grodna przeprowadzał. Serce to, po odprawionem uroczystem nabożeństwie przez biskupa Abrahama Wojnę i całą kapitułę, złożono w sklepieniach kaplicy św. Kazimierza w katedrze wileńskiej, z przyczyny więc tej podnosi obecnie Tyszkiewicz myśl postawienia pomnika Władysławowi IV w katedrze wileńskiej... a że prezes umiał przemówić gorącym słowem do obywateli, toż i chętnie pospieszyli z funduszem na wzniesienie tegoż.

Zaledwie uporał się w r. 1859 z wystawieniem pomnika Władysławowi IV, a już wspólnie z komisją rozrzuca po kraju następującą odezwę:

„Król Zygmunt August złożył szczątki małżonki swojej Barbary Radziwiłówny w katedrze wileńskiej. Śród wiekowych przemian, jakich ten pierwszy katolicki kościół na Litwie doznał, wśród wielokrotnych ruin, przez jakie przechodził, zniknął grób Barbary tak, że tylko pamięć miejsca, gdzie jej popioły spoczęły, przetrwała. Ale obraz tej cudownej dziejowej postaci, historycy i wieszczowie podnieśli do potomnego blasku i opromienili natchnionem słowem. Jak Witold był i będzie po wszystkie czasy wzorem dzielności i sławy mężkiej na Litwie, tak wzorem najwyższych przymiotów niewieściego wdzięku i godności pozostanie Barbara Radziwiłówna. Jeżeli skromna pamiątka w r. 1853 w marmurowej tablicy, na

¹⁾ „Dziennik literacki“ r. 1857. Nr. 118. (z dnia 8. października).

miejscu gdzie był grób Witolda, zachowa pamięć bohatera Litwy, wymaga tego uczucie wdzięczności dla ostatniego z Jagiellonów, aby najdroższy skarb jego duszy — cześć dla Barbary, do najpóźniejszych pokoleń przechować. Towarzystwo archeologiczne wileńskie, którego zadaniem jest zachować od zagłady i przekazać następnym pokoleniom krajowe pamiątki, postanowiło uczcić pomnikiem miejsce ostatniego spoczynku śmiertelnych szczątków jedynej z Litwinek, wielkiej księżny narodu.

Środki Towarzystwa nie podążają godnemu wykonaniu, wymagającego znaczego nakładu. Towarzystwo umyśliło tę pamiątkę powierzyć dłutu litewskiego rzeźbiarza Henryka Dmochowskiego, pewne, że ten mistrz zagrany uczuciem wysoko bijącego serca i całą miłością Litwy, zimny marmur natchnie i ożywi. Ale wydatki na dzieło, odpowiadające wielkości przedmiotu i wspaniałości świątyni, której ma zostać ozdobą, będą zapewne znaczne i według wszelkiego podobieństwa do prawdy, około 10000 rubli srebrnych wynieść powinny.

Towarzystwo zatem odwołuje się do szczodrośliwości rodaków i rodaczek, do wrodzonej im miłości sławy narodowej, aby dobrowolnymi składkami przyczynili się do ziszczenia zamiaru, wzniesienia w katedrze wileńskiej grobowca Barbary.

Niech każdy, który to przedsięwzięcie za dług czci narodowej uzna, pospieszy w miarę możliwości z przesłaniem swego daru.¹⁾

Chciał więc Tyszkiewicz z katedry starego grodu Swentoroga zrobić dziejów narodu illustrowaną księgę, wszystkie jednakże jego uczucia, wszystkie myśli tak teraz jak i dawniej skupiały się w auli pouniwersyteckiej, jego skinieniem zmienionej w świątynię pamiątek.

Uwierzono w przyrzeczoną opiekę cara, uwierzono, że car nie dozwoli za lat kilka generałowi Stołypinowi targnąć się na nową polską instytucję, uwierzono, że muzeum pozostanie zawsze polskiem, toż sypały się pamiątki ze wszystkich części dawnej Ojczyzny, a było też i czem się poszczycić przed Litwą, znalazło się niejedno do przesłania, boć to my przecież:

„Na alpejskich skał wyżynie,
Po śródziemnych fal błękiecie
Na italskim Apeninie,
Na hiszpańskich Sierrów szczycie,

¹⁾ Żądany fundusz zebrał, niemniej przygotował modele.

Na giermańskich niw równinie,
 Po moskiewskich wszystkich lodach,
 Po francuzkiem każdym polu
 Po wszech ziemiach, po wszech wodach,
 Sieli przyszłej Polski siew!“

a zewsząd przywieziono jakąś pamiątkę, która od dawna już wyczerkiwała założenia i otwarcia muzeum polskiego.

Tyszkiewicz znowu, wówczas jeszcze, kiedy to po ukończeniu szkół w gimnazjum mińskim przeniósł się do Petersburga, i kiedy to wszystkie chwile wolne poświęcał studjom w bibliotece publicznej, wówczas jeszcze przekonał się ile to tam skarbów do naszych dziejów i literatury! poczyną więc obecnie starania czyby bodaj cząstka zrabowanych tych skarbów do Wilna przenieść się nie dała; starania nie pozostały bez skutku, trud został sownie nagrodzonym jak świadczy następująca korespondencja z Wilna do „Gazety warszawskiej“ powtórzona także w „Dzienniku literackim.“

„Z pierwszym płatnym pociągiem z Dynaburga po kilkutygodniowej niebytności, prezes tutejszej komisji archeologicznej Eustachy hrabia Tyszkiewicz wrócił do Wilna z Petersburga, gdzie bawił w interesie zupełnie nowej projektowanej tu organizacji Towarzystwa i muzeum starożytności. Czcigodny nasz archeolog powrócił z wielu szacownemi nabytkami, które w części już są na miejscu, w części rychło do Wilna zawitają. Najważniejszym z tych nabytków jest zbiór 7000 tomów dzieł, rozmaitej najczęściej bardzo ważnej treści, które jako duplikaty, wskutek starań hrabiego Tyszkiewicza, z biblioteki publicznej w Petersburgu dla muzeum wileńskiego przeznaczono.

W tej liczbie jest 5000 tomów z dawnego księgozbioru Załuskich, a na wielu z nich są drogocenne dla nas przypiski własnoręczne Załuskiego, reszta pochodzi z biblioteki niegdyś Radziwiłłowskiej w Nieświeżu.

Prócz tych dzieł drukowanych, które tu wkrótce otrzymane zostaną, hrabia Tyszkiewicz przywiózł z sobą liczny szereg kopji z rękopismów, odnoszących się do dziejów polskich, a będących także w bibliotece publicznej. Nie obciążając listu wyliczaniem wspomnę tylko, iż między innemi, jest tu bardzo szacowna korespondencja do nierozwikłanych dotąd dziejów „Dymitra Samozwańca,“ złożona z pism Maryny Mniszchówny, jej matki, Dymitra i panów polskich. Samo spisy-

wanie przywiezionych tu kopij, kosztowało 2000 złotych polskich, z tego możecie wnosić o ich liczbie i obszerności....

Obok tych rękopismów, hrabia Tyszkiewicz przywiózł z sobą dla muzeum bogaty zbiór osobliwości chińskich, japońskich i innych, złożonych na jego ręce w Kronsztadzie, przez Polaków służących na flocie rosyjskiej, z którą po morzu wschodniem krążyli.

Różne tkaniny, narzędzia gospodarskie, porcelana, instrumenta muzyczne, pióra, kałamarze, rysunki, bóstwa z Sumatry i Ceylonu, składają tę różnorodną, pstrokatą kolekcję. W liczbie tych przedmiotów jest niejeden pochodzący z rabunku pałaców syna Nieba, a przez rodaków naszych głównie lekarzy, wysługujących się za koszt rządowy wykształcenia, nabyty od Francuzów, lub Anglików....

Zbiór ten, jako rzecz odrębna od starożytności krajowych, będzie stanowić zupełnie osobną grupę w muzeum.

Ustawa komisji archeologicznej pozostaje dawna, w kilku tylko miejscach zmieniona. Najgłówniejszą zaszłą w niej zmianą będzie to, iż komisja z tymczasowej staje się trwałą.

Nadejścia tak zatwierdzonej ustawy Towarzystwo oczekuje przed Wielkanocą.

Nakoniec przyjazd hrabiego Tyszkiewicza do Wilna zatarał nad drzwiami czytelni muzealnej wypisane głoski:

„*Lasciate ongi speranza voi chéntrante*“

Wkrótce po świętach, czytelnia zupełnie przygotowana, będzie otwartą dla publiczności.¹⁾

Do powyższych słów korespondenta „Tyszkiewicz przywiózł z sobą liczny szereg kopij z rękopismów, odnoszących się do dziejów polskich“ dodać winniem, iż cały szereg tych kopij sporządzony został kosztem Tyszkiewicza, podobnie jak i wszystkie wydawnictwa komisji archeologicznej wileńskiej, gdyż zapomoga dawana przez rząd (1000 rubli srebrnych rocznie) nie wystarczała nawet na porządne utrzymanie gmachu i zbiorów liczących kilkadziesiąt tysięcy przedmiotów.

Był więc Tyszkiewicz „tą duszą żywiącą“ komisję i muzeum, jednocześnie wyteżając siły głowy i kieszeni na gromadzenie pamiątek historycznych i biblioteki naukowej, a wszystkie swe uczucia

¹⁾ Dziennik literacki, Rok 1862. str. 255.

i myśli — jak już wspominałem powyżej — skupiając w Auli uniwersyteckiej, jego skinieniem zmienionej w świątynię pamiątek! Nie przeczuwał jaki za lat zaledwie kilka przykry spotka go zawód, jakie okropne rozczarowanie!

Nie przeczuwając żadnych zawodów, wyteżał dalej siły głowy i kieszeni na gromadzenie pamiątek... i on uwierzył w przyręczoną opiekę cara dla polskiej instytucji, dla polskiego muzeum, a Moskale, by podtrzymać tę wiarę, by go utwierdzać w takowej a niby w szczerem uznaniu zasług nadsyłałi różne tytuły i ordery, to mianując go radcą kolegiałnym, to znowu szambelanem dworu, kawalerem orderów św. Anny II. klasy, św. Stanisława II. klasy, to narzucając mu sprzączkę za lat piętnaście nieskazitelnej służby, to znowu medal bity na pamiątkę wojny krymskiej.

Zarzuci mi może ktoś: ależ Tyszkiewicz przyjmywał te carskie odszczególnienia! przyjmywał, bo przyjmywać musiał, nie chcąc narazić już w zarodku nowej polskiej instytucji, nowego polskiego naukowego ogniska. Jeżeli podstępnie działali Moskale, nadsyłając mu odszczególnienia, za to tem szczerzej uznawano obecnie wszędzie indziej, bo w kraju i za granicą, te zacne chęci jego tę uczciwą niesprzykrzoną pracę, ten twardy, wytrwały trud, to poświęcenie miłości pełne. Mógłbym tu zacytować wiele bardzo przykładów podobnego uznania, rozmiar „Wspomnienia“ nie dozwala mi tego, ograniczę się więc do kilku tylko. Trudny jednakże wybór pomiędzy tak wieloma przykładami! z pomiędzy więc owego mnóstwa uznań, jakich doznał w kraju, powtórzę bodaj ów toast, wzniesiony na cześć jego w Dzieńwiętniach, już choćby dlatego, iż wziósł go znany czytelnikom moim, autor „Obrazów i podań litewskich“ Chodźko:

„W wielkim grodzie Giedymina,
Gromadząc przeszłości szczątki,
Hrabio! mówisz do Litwina:
Oto chwały twej pamiątki!
Z zapadłych grobów dobyte,
Na zwyciężkiej stali ryte
Na odwieczną weszłe kartę,
Siłą czasu niezatarte,
Dzieje mężów i oblicza;
W widomych złożone śladach,
We wspomnieniach i przykładach,

Jak iskry świętego Znicza,
 Tajne dotąd pod popiołem,
 Twą pracą, duchem, mozołem
 Rozdmuchnięte w jasny płomień
 Rzucają nauki promień
 W najdalsze Litwy zakątki...
 A ty w grodzie Giedymina
 Ziomku! mówisz do Litwina
 Oto chwały twej pamiątki!
 A Litwin! Litwin zdumiały,
 Na pamiątki swojej chwały
 Co je wieki przechowały!
 Patrząc okiem rozrzuwionem,
 Rozlicza Twe dary hojne,
 Wielbi Twe imie dostojne,
 Wdzięcznym Ci bijąc pokłonem!
 Ten pokłon dostojny ziomku,
 I toast Hrabio Eustachy
 Nie pod złocistemi gmachy,
 Lecz przyjm w „dziadka mego domku“
 Z starą wiarą i prostotą,
 Z starą miłością i cnotą,
 Z uściśnieniem Twojej dłoni
 Ze łzą, którą wdzięczność roni,
 Zdrowie Twe, Hrabio Eustachy!“

Że podobnie, jak na Litwie, a w ogóle w ziemiach podległych berłu carskiemu, uznawano to jego poświęcenie miłości pełne i Wielkiem księstwie Poznańskim, i w Galicyi, dowodem, iż skoro tylko ukazał się w Cieplicach (w Czechach), gdzie zjechał dla poratowania zdrowia, zgromadzeni tam, w tym samym celu, ze wszystkich dzielnic Polski, ziomkowie, wręczyli mu wieniec wawrzynowy z odpowiednim adresem....

Powszechnie wiadomo, że nad Łabą mieszkają dotąd Słowianie, zwani przez Niemców Wendami, a którzy sami mienią się Serbami lub Łużyczanami. Już pełnych ośm wieków żyje to plemię słowiańskie w niemieckiej niewoli, a mimo to umie ono tak zacięty stawić opór usiłowaniom wynarodowienia, że do dziś dnia w całej czystości, zachowało swój pierwotny charakter szczepowy. Niedosć na tem; jak obecnie z podziwem najwyższym konstatują niemieckie

pisma, liczba ich w ostatnich czasach nie zmniejsza się bynajmniej, ale owszem wzrasta. I tak liczono w r. 1849 na saskiem i pruskiem teritorjum tylko 137928 Wendów, zaś w r. 1860 już wzrosła ich liczba do 162828. Utrzymanie słowiańskiego charakteru tego szczepu jest zasługą duchowieństwa i szkoły. W górnych Łużycach jest 62 kościołów z 74 słowiańskimi duchownymi i 129 szkół z 151 słowiańskimi nauczycielami, dolne Łużyce posiadają 27 duchownych i 43 nauczycieli słowiańskich. Słowianie ci nadłabiańscy mają również 4 czasopisma polityczno-narodowe: *Srbske Noviny*, *Katolski Posol*, *Luziczani* i *Misionarski Posol*. Literackie stowarzyszenie *Matica* istniejące od r. 1854 rozpowszechniło 110000 egzemplarzy wydawnictw ludowych i 130000 egzemplarzy kalendarza słowiańskiego i wydaje własne pismo. Obecnie zakłada *Matica* w Budziszynie bibliotekę we własnym gmachu.

Owóz ci to Łużycy Serbowie, co to do dzisiaj, mimo zabiegów wynarodowić się nie dali, mówiąc, pisząc, modląc się, jakby na przekor swym językiem, uczeili także w zupełnie podobny sposób, jak to uczynili ziomkowie ze wszystkich dzielnic Polski zgromadzeni w Cieplicach, zabiegi i zasługi Tyszkiewicza.

Poprzestaśmy na tych kilku przykładach, bo przez cały ten czas, nawet wówczas kiedy Tyszkiewicz zajęty był usuwaniem niepokonanych, jak się niektórym zdało, trudności, stawianych na drodze, zamierzonemu przezeń stworzeniu ogniska naukowego i muzeum polskiego, trudy pisarskie nie pozostały na uboczu. Koniecznym więc już, zapoznać się z niemi.

Z czasów dawnych, bo owych jeszcze pełnych chwały i zapasów bojowych, z przed dwiestu z górą laty, dochowały się jako szczęśliwie trofea zwycięztwa nad Karolem Gustawem. Stefan Czarniecki, kasztelan kijowski, regimentarz wojsk koronnych, bohater owych czasów, zdobył dwa razy bogate łupy na Karolu X. Pierwszy raz, kiedy napadł niespodzianie oddział wojsk szwedzkich nad rzeką Sanem, — tam zdobył bagaże króla Karola Gustawa, drugi zaś raz, kiedy wysłany przez Czarnieckiego, znany z odwagi i poświęcenia rotmistrz Szandarowski, tak niespodzianie zaskoczył samego króla, siadającego do stołu w domu plebana wsi Rudnik, w województwie sandomierskiem, że porporzcz szarfę królewską, i srebro stołowe zostawione w popłochu, jako zdobycz zabrał i odwiózł swojemu wodzowi.

Otóż te to pamiątki, jako trofea wojenne i puścizna po mężu, co to

ani z soli
ani z roli
ale z tego — co to boli,

urósł, przechowywały się w Białymstoku, dziedzictwie Jana — Klemensa Branickiego, prawnuka Czarnieckiego. Prawem spadku przeszły następnie na własność hrabiego Feliksa Potockiego, w końcu napotkał je Tyszkiewicz w całości zachowane na Litwie, w gubernii grodzieńskiej, w powiecie wołkowyskim, w majątności Roś zwanej u hrabiny Zofii z Paców Niesiełowskiej; napotkawszy zaś opisał, a opis ten w języku polskim i francuzkim ogłosił w r. 1856 p. t.

„Karola X. Gustawa, króla Szwedzkiego Trofea i sprzęty stołu, zdobyte przez Stefana Czarnieckiego w 1656 roku, opisane i ogłoszone przez Hrabiego Eustachego Tyszkiewicza członka korespondenta królewskiej akademii nauk wyzwolonych, historii i starożytności w Sztokholmie it. d. it. d. (Wilno. Nakładem księgarni pod firmą Rubena Rafałowicza 1856).“

Etendard, echarpe et vaiselle de Charles X. Gustave roi de Suede pris en 1656 par Etienne Czarniecki illustrés et publiés par le Comte Eustache Tyszkiewicz Membre Correspondent de l'Academie de Belles — Letres, d' Histoire et d' Antiquités à Stockholm etc. etc.

(Wilna. Edition de la librairie Ruben Rafałowicz. 1856).

„Za przyjemny obowiązek — pisze Tyszkiewicz (str. 6) — poczytuje wydanie na widok publiczny tych nowo odkrytych pamiątek. Te ciekawe i szacowne szczątki tak odległej epoki, zapewne żywo zajmą miłośników przeszłości i dziejów obu narodów. Zrysowane one zostały z natury przez pana hrabiego Stanisława Sołtana.... a przedstawione tu na czterech tablicach, wykonanych w słynnym zakładzie chromolitograficznym Max. Fajansa w Warszawie.“

Przy końcu opisu tych zdobyczy zamieścił prezes z dzieła „Theatrum Europeum,“ wydawanego we Frankfurcie nad Menem

od r. 1635—1738 dwa listy Stefana Czernieckiego jeden (pisany dnia 18 marca 1656 roku) do ks. Fryderyka Alnpeka, kanonika przemyskiego, drugi: do królowej (ten drugi datowany z Warki 9. kwietnia 1656 r.) i jeden list Jerzego Lubomirskiego (z Baranowa 7. kwietnia 1656) do królowej, opisujące pod wrażeniem chwili świeżego zwycięstwa ciekawe szczegóły (str. 9—18). (O pracy tej wzmiankuje K. Wład. Wojcicki w „Bibliotece warszawskiej“ r. 1856, str. 368, 369, 370).

Nie jedna to i jedyna praca ogłoszona w ciągu sprawowania urzędu prezesa i kuratora. Drugą, która się w następnym zaraz roku ukazała, była „Wiadomość historyczna o zgromadzeniach i fundacjach męzkich i żeńskich rzymsko-katolickich klasztorów w dyecezyi Wileńskiej.“ Głównym materiałem do spisania tej „Wiadomości“ były „Kroniki“, które na prośbę prezesa, popartą rozkazem biskupa Wacława Żylińskiego, duchowieństwo tak zakonne jak i świeckie, obowiązane było ułożyć, o wszystkich w jego posiadaniu zostających świątyniach, według nadesłanego programu. Otóż, mnóstwo takich kronik, pisanych, jak się łatwo domyśleć, z większą lub mniejszą umiejętnością, w każdym jednak razie mających pewną wartość, już choćby z tego powodu, iż spotykał się w nich prezes z wiadomościami, z kądną niezuanami, dostarczyło duchowieństwo dyecezji. Częstka jedna tych kronik, przesiana przez sito krytyki, a wzbogacona wiadomościami czerpanymi ze źródeł drukowanych i rękopiśmiennych, zebranych przez prezesa jeszcze dawniej, podczas wycieczek archeologicznych, utworzyła wspomnianą powyżej „Wiadomość“. Częstka druga dostarczyła znowu wątku Syrokomli do jego „Wycieczek po Litwie.“ Reszta nietknięta pozostała w prywatnym zbiorze prezesa.

„Wiadomość“ tę, która bezsprzecznie zawiera ważne i zajmujące dokumenta i szczegóły, acz niezupełnie przedmiot wyczerpujące, zamieścił w „Tece Wileńskiej — piśmie zbiorowem, wydawanem przez Jana ze Śliwina“. (Wilno. 1857. Numer drugi, str. 231 — 277.) W roku 1858 ukazał się przedruk z Teki Wileńskiej.

Trzecią pracą ogłoszoną w ciągu sprawowania urzędu prezesa, był „Frydrych Bachström. Ustęp z życia księcia Hieronima, Flor. Radziwiłła“ zamieszczony w „Kurjerze wileńskim“ w r. 1862 i osobno wydany (w Wilnie 1864 r.) „Frydrych Bachström“ ukazał się więc już w owych czasach, kiedy, ziemia

litewska stała się krzyżem, na którym rozpięte drgały serca ojców, matek, siostr i braci, rumieniła krwawymi szlakami, dymiała pożogą, kiedy Litwa, jak owi pierwsi chrześciance rzućeni w cyrk na rozszarpanie dzikiego zwierza, oczekiwała męczeńskich wieńców, a w sercu jej, w dawnym grodzie Swentoroga, poczynał już po swemu hulać, tańczyć, zbytkować, szaleć Murawiew - Wieszatel, ów Murawiew, co mu to tak dobrze było z niedolą Wilna, z tą niedolą Litwy, która jest jego sprawą, a którą on się tuczył. Nadchodzi rok 1865, Murawiew szaleć nie przestaje, 11 marca wysyła na posiedzenie komisji archeologicznej generała Stołypina, by postawił wniosek reorganizacji muzeum(!). Prezes z urzędu swego odpowiada, że według obowiązującego regulaminu, każdy ważniejszy wniosek może być dyskutowany dopiero na posiedzeniu następnym, z przyczyny więc tej odkłada i ten do posiedzenia kwietniowego. Bądź co bądź nasłany przez „dziedzica tronu Jagiellonów“ Wiszatel, postanowił pozbyć się Tyszkiewicza, by nas odrzeć z resztek puścizny, domyślić się więc łatwo, że i do porozumienia po za obrębem komisji o szczegóły reorganizacji przyjść w żaden sposób nie mogło; nie przyszło do porozumienia, a więc i do owego posiedzenia kwietniowego, na którym miano dyskutować nad wnioskiem Stołypina, a rozczarowany, znękaný prezes, widząc, co „opiekunowie“ muzeum postanowili, uczuł się zmuszonym wyrzec prawa dożywotniej prezydentury, zawarowanego ustawą i podać do dymisji. Moskale wyczekiwali tylko tej rezygnacji, toż i niezwłocznie została przyjętą, a zbiory od tej chwili przeszły pod kierunek komisji specjalnej, złożonej z nauczycieli miejscowego gimnazjum i szkoły rabinów (!!). Tyszkiewicz zaś po kilkumiesięcznym jeszcze pobycie w Wilnie, przeniósł się na mieszkanie do miasteczka Birz, dóbr ordynackich krewnego swego, Michała hr. Tyszkiewicza na Żmudzi.

Zaznajomiłem już powyżej czytelnika z pracami Tyszkiewicza z epoki prezesostwa, koniecznem więc wytłumaczyć jeszcze czy, i o ile do wydawnictw komisji należał?

Dawniej, kiedy to piastował urząd kuratora gimnazjum w Mińsku, zaledwie zjechał do Mińska, a już zaraz wziął udział w pracach komisji (ustanowionej przez gubernatora) dla zebrania i ogłoszenia dawnych akt i przywilejów, przechowywanych w archiwach miejskich i klasztornych. Dokumenta zebrane przez komisję mińską, dość nieumiejętnie objaśnione

z mnóstwem omyłek wydane zostały p. n.: „Zbiór dawnych dyplomatów i aktów miast mińskiej gubernii“ (Mińsk 1848). Z nieznanych zupełnie zkądinąd nazwisk osób, składających komisję, która się zajmowała tem wydawnictwem, wnioskować, zda mi się, mogę, że całą wartość tego zbioru, jako surowego materiału historycznego, a który następnie zużytkował Syrokomla przy pisaniu kroniki Mińska“ przypisać należy udziałowi Tyszkiewicza. ¹⁾

Możnażby więc, choćby przypuścić tylko, iż on obecnie jako prezes nie brał udziału w wydawnictwach komisji? On, który był „duszą żywiącą“ całej komisji! To też nie czym innym, tylko jego nakładem i jego głównie staraniem wydała komisya w roku 1858 część pierwszą „Zbioru dyplomatów i aktów“, oraz przygotowała do druku następne części; w latach 1860 i 1862 ogłosiła w dwóch tomach Skarbiec Daniłowicza, z rękopismu starannie poprawionego przez sekretarza naukowego (Maurycego Krupowicza), w końcu dwa zeszyty swojego „Pamiętnika“ — sprawozdania bowiem z posiedzeń ogłaszała w dziennikach....

Są chwile, są usposobienia, są napady nieudolności na człowieka takie, że się nie czuje na siłach, aby coś większego mógł począć, i coś większego zrobić potrafił. Niepodobna mu jednakże usiąść z założonemi rękami i dać się pochłonąć nicości w spoczynku bezmyślnym....

Przywykły do zajęcia zrywa się do niego, jak amputowany, co ze snu wstając, chciałby stąpić na obie nogi, zapomniawszy, że jednej z nich już nie ma i nigdy mieć nie będzie. W podobnem usposobieniu znalazł się obecnie Tyszkiewicz.... On jednakże od dzieciństwa prawie przypatrywał się z największym interesem obyczajom i sposobowi życia mieszkańców Litwy, słuchał z upodobaniem powieści o wybitniejszych oryginałach, które już poznikały ze sceny, lubił notować charakterystyczniejsze fakta, a to wszystko nastęrcza mu dzisiaj zamiar zebrania w jedno niektórych „Obrazów domowego pożycia na Litwie“.

„Kiedy biorę ołówek (chętka dzisiaj rzadka)
I nie wiedząc co kreślić, błędne stawię kreski,
Zawsze wyjdzie z pod ręki, lub litewska chatka,
Lub kościółek wioskowy, lub dworek litewski

¹⁾ „Tygodnik ilustrowany“. Nr. 300, z dnia 27 września 1873. str. 155.

Nic innego nie umiem kreślić na papierze,
Tylko to, com ukochał z całej mojej duszy.“

W opisach tych zamierzył Tyszkiewicz zgromadzić do jednej niejako teki wizerunki przedstawiające miejscowości Litwy w obrazach pojedynczych i grupach... „W kreśleniu ich — pisze — starałem się ile możności, natrafić na pewny, iż tak się wyrażę, rodzaj pismiennej fotografii, któraby fizjonomią zdjętą z natury najwyraźniej wyraziła.“

W pierwszym obrazku poznajemy dawnego naszego znajomego „Pana Choroszczę“ owego wędrującego rezydenta.

Drugi obrazek, to znana nam już również powiastka, mająca za tło współczesne nieszczęsne pożycie domowe p. n. „Druga żona“, a które to obrazki przed dwudziesto z górą laty po raz pierwszy ogłoszone drukiem, w kilka miesięcy rozkupione zostały. Spotykamy tutaj dalej i ów ustęp z dziejów Radziwiłłowszczyzny opowiadany usty p. Mikołaja (Malinowskiego) p. n. „Frydrych Bachström“. Jest to więc druga tylko edycja dawniej ogłoszonych opowiadań z dodaniem czwartego „Horodyszcze“. To czwarte opowiadanie wzięte z rzeczywistego wypadku w życiu wieśniaków, kontrastowanego galeryą równie rzeczywistych postaci wileńskich. Otóż cztery te opowiadania: „Pan Choroszcza, Druga żona, Frydrych Bachström, Horodyszcze“ złożyły się na tomik, który po opuszczeniu Wilna ogłosił p. n. „Obrazy domowego pożycia na Litwie“. (Skreślił E. T. Warszawa 1865.) — Poczet drugi „Obrazów domowego pożycia na Litwie“ (skreślił E. T. z sześciu rycinami) wytłoczony został w Krakowie u Władysława Jaworskiego, 1867.

Dalszym ciągiem tego wydawnictwa są następujące opowiadania:

„Wicenty Marewicz, zarys żywota pociesznego wierszoklety z końca zeszłego i początku bieżącego stolecia“ (zamieszczony w „Gazecie warszawskiej“ następnie osobno wydany w r. 1870).

„Słup nowożeńców“, podanie ludowe o zamku birzańskim. (Warszawa 1871.)

„Stosunki Jana Kochanowskiego z Radziwiłłami“ („Gazeta warszawska“ 1871).

„Nasze strony“. Obrazek litewski, skreślony przez E. T. Kraków. Nakładem Władysława Jaworskiego, 1871.

„Czary“ (w kalendarzu illustrowanym Jaworskiego na r. 1872).

„Wycieczki do Warmii“ (w kalendarzu Jaworskiego na rok 1873).

Ostatnią zaś tego rodzaju pracą, są „Notatki panny repektowej“. (Wydał z jej własnego rękopisu Eustachy hr. Tyszkiewicz) ogłoszone w „Tygodniku illustrowanym warszawskim“ (Nr. 258 z d. 7 grudnia 1872. str. 287, 288 i Nr. 259 z d. 14 grudnia 1872 str. 297, 298). Przeniosłszy się z Wilna do Birz po tak przykrym zawodzie i tak okropnem rozczarowaniu, począł z dniem każdym coraz ciężej zapadać na zdrowiu. Tu — jak sam opowiada — przypomniał sobie szczęśliwe, młode lata, począł więc, jak kiedyś za młodu zbierać znowu podania, pieśni i przysłowia ludu, wydobył dawną motykę, by rozkopywać nietknięte jeszcze kurhany, gromadzić dla ordynacyi nową skarbnicę pamiątek, porządkować jej zapyłone, stare archiwum, słowem, podobnie jak w owej bajce o zaklętej królownie, wrócił do tego wszystkiego, czem się zajmował w latach młodzieńczych, kiedyto zamieszczał króciuchne rozprawki w „Tygodniku petersburskim“ podobnie teraz obdarza nas króciuchnym życiorysem „Kazimierza Bujnickiego“ zamieszczonym w „Kłosach“ (Tom IV. Nr. 93, r. 1867).

„Każdy zakątek kraju, chociażby na pierwszy rzut oka nie przedstawiał nic nadzwyczajnego, może być przedmiotem studjów, a studja tego rodzaju mogą nie być bez pożytku u nas, którzy swej ziemi tak dobrze jak nie znamy“ pisał Syrokomla w swoich „Wędrówkach“, a o prawdziwości tych słów litewskiego słowika przekonuje nas znowu Tyszkiewicz swym pobytem w Birzach. Odarty przez Moskali, począł dla ordynacyi gromadzić nową skarbnicę, porządkować zapyłone archiwum, a porządkowanie to, a tem samem coraz lepsze zaznajamianie się z archiwem dostarczyło wątku do napisania nader cennego dzieła źródłowego p. t. Birże, rzut oka na przeszłość miasta, zamku i ordynacyi.“ (Skreślił Eustachy Tyszkiewicz. St. Petersburg 1869. Czcionkami A. Kirkora.) Oto, jak nam sam opowiada dzieje napisania tego dzieła:

„Gdym zwiedzał kraj Czeski — przepełniony dawnymi zamkami, z których jedne leżą w ruinie, drugie najświetniej dochowane przez dawne tego narodu rodziny, zdziwiony byłem tym do naśladowania wzorowym porządkiem, że każdy zabytek przeszłości, każda dawna możnowładców rezydencja, posiada swoje szczegółowe opisanie, bez czego ani swój, ani obcy nicby o tem miejscu nie wiedział. W zamkach dotąd zamieszkałych, archiwa domowe porządnie utrzy-

mane, zbiory naukowe i rodzinne muzea dobrze objaśnione, wielkie dla badacza dziejów czeskich stanowią źródła. Dla czegoż u nas podróżni, a często i sami dziedzi najmniej wiedzą o miejscowych, a tak licznie w kraju rozspanych historycznych pomnikach, o tradycjach do nich przywiązanych, i o wypadkach, jakie się na tej scenie przed wiekami odegrywały? A jednak, nie licząc innych rodzin, nasza zbyt hojnie przez Opatrzność pod tym względem uposażona na Litwie, wiele posiada miejsc głośnych w dziejach i wzbudzających interes miejscowy. Wezmijmy na przykład Połagę, osadzoną na bursztynowych brzegach Bałtyku, przechowującą dotąd grób matki Witolda, i górę z nazwą uświęconego przez lud imienia Biruty, której syn był najpotężniejszym bohaterem północy a wnuczka Zofia zasiadła tron carów na Moskwie. Dziewiałto w, miejsce najdawniejszych wspomnień mitologicznych, z gajem poświęconym Kukowojtysa i z posągiem jego tamże zatopionym na dnie rzeki świętej. Niemeża, ta letnia rezydencja Witolda, gdzie narzeczoną carównę Helenę z całą świetnością spotykał Aleksander W. X. L. i gdzie między Janem Kazimierzem, a carem Alexym Michajłowiczem pierwsze warunki tak pożądanego pokoju ułożone zostały. Zkąd odbywały się wjazdy Radziwiłłów na województwo Wileńskie, zadziwiający przepychem, a wjazd księcia Panie Kochanku, nie do opisanego wspaniały i bardziej do bajek tysiąca nocy podobny, jest dotąd jakby ludową powieścią w ustach mieszkańców Wilna. Łohojsk, najdawniejsze dobra Tyszkiewiczów na Litwie osiadłych, w ziemi zawojowanych Krywiczów, o którym tak częste wzmianki w latopiścach ruskich czytamy, gdzie lasy przepelnione są zabytkami Sławiańszczyzny przedhistorycznej. Oddalony od Litwy, lecz najbliższy nas Berdycze w, świadek ciągłych ukraińskich niepokojów, który lubo w posagu przeszedł do książąt Radziwiłłów, jednak dziś wznowione rodzinne z tym domem związki, tę dawną siedzibę Tyszkiewiczów, na nowo z ich imieniem złączyły. Tam głośna twierdza i klasztor fundacji naddziadów naszych miłą łączą pamiątkę ze wspomnieniem biskupa Krasickiego, który w młodości swojej jeszcze jako proboszcz przemysłski w dniu koronacji obrazu Najświętszej Marji Panny w 1750 roku, miał tu kazanie, pierwsze z prac jego drukowane, a zapowiadające w przyszłości niezrównaną znakomitość.

Birze, przesiąkłe wspomnieniami historycznymi, gdzie w sporach religijnych, i zawartym przeciw Karolowi XII. sojuszu, przy-

szłe osłabienie Rzeczypospolitej i najsmutniejsze następstwa spostrzegamy.

Dubinki, słynne pamięcią tkliwej Barbary. Tu szukała uspokojenia w modlitwach i czulej miłości Zygmunta Augusta, wśród burzy, jaka ją od tronu oddalić miała. Czerwony Dwór, miejsce wiecznych zatargów z Krzyżakami i zamek, może jedyny dotąd w tak świetnym stanie zachowany po nich na Litwie. Znany z pobytu królewicza Karola, męża Kr. Krasieńskiej i protekcji jego kurlandzkich kłopotów, przez Zabieliów, ówczesnych dziedziców tego miejsca, a dziadów matki Michała hr. Tyszkiewicza, pierwszego ordynata birzańskiego. Kamień i Pleszczenice, które za dni naszych były świadkami klęski Berezyńskiej, tu zmrużył oko zwalczony i bezsilny wojownik, tu rozproszone i przemarzłe jego zastępy z rozpaczą ujrzały niepodobnego już do siebie Napoleona.

Przejęty tem przekonaniem, że dzieje miejsc podobnych, opisane dokładnie, znaczną dla historii krajowej przyniosłyby korzyść, a czując przy spóźnionym wieku i gasnących siłach, że z tych tylko jedno wybrać mnie można, powziąłem zamiar ułożyć krótki pogląd na przeszłość Birż, bo widzę co dzień z okien te sterczące mury zamkowe, które zdają się mnie w oczy urągać niedbałością moją, że są dotąd zapomniane; gdyż wszystkie ruiny, jak żyjących ludzi, tak i niemych zwalisk, muszą lubić swojej przeszłej świetności dobre czasy przypominać¹⁾.

Dodatkiem do tego dzieła jest rozprawka, napisana na podstawie wiadomości zaczerpniętych od p. Marjana Czapkiego, a zamieszczona w „Gazecie warszawskiej“ p. n.: „Postrzeżenia nad składem geognostycznym Birż.“ W r. 1869 ukazał się również przedruk tej rozprawki.

Owe więc chwile, kiedy to po złożeniu urzędu prezesa, nie mógł się zająć obszerniejzemi, źródłowemi pracami, a wydawał „Obrazy domowego pożycia na Litwie“ minęły jakoś, z korzyścią dla nauki. Niepodobna mu było wówczas usiąść z założonemi rękami i dać się pochłonać nicości w spoczynku bezmyślnym, zajął się więc spisywaniem tych obrazków — dziś już spisywanie

¹⁾ Do dzieła tego dołączył „mapę dóbr ordynacji birzańskieje.“

podobnych obrazków uważa jedynie za rozrywkę, za główne zaś zadanie, jak dawniej gromadzenie i ogłaszanie wszelkich historycznych źródeł. Toż więc i nie dziw, że już w rok po wydaniu „Rzutu oka na przeszłość Birz“, obdarza nas nowemi, zupełnie nieznanemi źródłami, mającemi nam rozświetlić dzieje Kurlandji i Semigalji.

Byt polityczny Kurlandji, jako księstwa udzielnego datuje swój początek od chwili rozwiązania Zgromadzenia Inflantskich rycerzy mieczowych, którzy osłabieni upadkiem potężnego zakonu Krzyżaków, owych orężnych apostołów niemieckich, co to nakłaniali do wiary, by wydrzeć wolność i ziemię rodzinną, następnie zaś, wskutek przyjęcia reformy religijnej, przez ciągłe z arcybiskupami Ryzkiemi spory i domowe wojny dozwolili Szwedom i Carom mieszać się zbrojnie w ich domowe interesa. Gdy więc po tem wszystkiem ruina, utrata niezależności i obce poddaństwo poczęły im grozić, poddali się warunkowo pod opiekę Rzeczypospolitej Polskiej, a ostatni Wielki Mistrz Gotard Ketler złożywszy swą godność w ręce przysłanego przez króla, Mikołaja Radziwiłła, w roku 1562 otrzymał zarząd całych Inflant oraz tytuł dziedziczny w swym rodzic księcia Kurlandji i Semigalii, do wygaśnięcia dynastji jego po mieczu, zostając wspólnie z całym swym krajem wiecznym lennikiem Polski, a którą to inkorporację sejm zwołany do Lublina w 1569 roku zatwierdził. Wówczas to do herbów tych prowincji przyjętą została cyfra Zygmunta Augusta, zachowana na pieczęciach stanu, aż do roku 1795, to jest do wcielenia tego księstwa do carstwa rosyjskiego.

Otóż „Źródłami do dziejów tej to Kurlandji i Semigalji z czasów Karola, królewicza Polskiego, księcia Saskiego, z autentycznych korespondencji wydawanymi“ obdarzył nas Tyszkiewicz w r. 1870. (W Krakowie Księgarnia Władysława Jaworskiego.)

Przy końcu dzieła tłumaczy się — jak gdyby go kto odważył się posądzać — co powodem, iż osnowa dzieła p. Bolesława Łopacińskiego pisanego po francuzku i jego, pisanego po polsku, a równocześnie wydanych, jest jedna i ta sama, tłumaczy, że on to dostarczył panu Łopacińskiemu tych samych dokumentów. Że był członkiem: królewskiego towarzystwa starożytników północnych w Kopenhadze, badaczów historii nadbałtyckich prowincji w Rydze, królewskiej Akademii nauk wyzwolonych, historii

i starożytności w Stockholmie wspominałem już powyżej, dodać więc winienem obecnie, że prócz tych, jako znakomity uczony został zaliczony w poczet członków jeszcze następujących towarzystw: „cesarskiej Akademii w Petersburgu, cesarskiego towarzystwa archeologicznego i cesarskiej biblioteki, naukowego w Krakowie, Mitawie, Moguncji, przyjaciół nauk w Poznaniu, rolniczego we Lwowie, komisji archeologicznej w Kijowie, serbskiej Matycy w Budyszynie, instytutu archeologicznego w Londynie, towarzystwa archeologicznego w Moskwie, cesarskiego towarzystwa badaczy natury tamże“ — a że wszędzie chciał po sobie zostawić ślady swej działalności, dowodem rozprawa ogłoszona w Rydze w 1870 r. p. n. „Einige Worte zur Erklärung der im Mittauischen Museum aufbewahrten alterthümlichen Siegelstempel.“

W muzeum mitawskim znajdowały się pieczęcie, niezrozumiałe dla Niemców, on więc opisuje te starożytne pieczęcie, a opis ten przekłada na język niemiecki pastor Oskar Kurnatowski, by był nowym dowodem działalności Tyszkiewicza w towarzystwach, których był członkiem. Krótkie ocenienie tej rozprawy zamieścił Dr. Władysław Skrzydyłka w drukującym się „Roczniku dla archeologów etc. Rok 1871.“

W tejże samej Rydze w rok po ogłoszeniu tego przekładu, ogłasza tenże sam pastor drugi przekład p. n.: „Sammlung von Medaillen, welche sich auf die Geschichte der Länder und Städte der ehemaligen Republik Polen beziehen und von ihrer ersten Theilung bis zum Tode des Kaisers Nicolaus I. geprägt sind (1772—1855). Herausgegeben von Eustachius Grafen Tyszkiewicz, ehem. Präses der Wilna'schen archäol. Commission, Ehrenmitglied der kaiserlichen Academie der Wissenschaften zu St. Petersburg etc. etc. Aus dem Polnischen übersetzt von O. K. (Riga 1871. Druck der Livlandischen Guvernement Typographie). Tyszkiewicz bowiem napotkawszy w Birzach bogaty zbiór numizmatów ułożył dzieło, zawierające wizerunki i opisy medalów bitych od 1772—1855 r., a ściągających się do dziejów polskich. Tyszkiewicz pisał to dzieło po polsku i obszernie, Kurnatowski skrócił i skrócone ogłosił w przekładzie niemieckim pod powyższym tytułem.

„Die nachstehende Sammlung der mir bekannten Medaillen — pisze Tyszkiewicz w przedmowie — die ich der Oeffentlichkeit übergebe, ist gewissermassen die Fortsetzung der Arbeit des verstorbenen Grafen Eduard Raczyński, dessen Werk „Gabinet medalów“ in drei Quartbänden die Zeit bis zum Ende der selbständigen Existenz der Republik Polen umfasst.“¹⁾

W następnym roku ukazała się tylko króciuchna broszurka jego p. n. „Archeologia na Litwie“ (Kraków, 1872. str. 15), i „dopełnienie kroniki kościoła św. Katarzyny,“ a raczej dopełnienie opisu historycznego rzymsko-katolickiego kościoła św. Katarzyny w St. Petersburgu“.

„W tomie III, zeszytcie 9, Biblioteki Warszawskiej — pisze Tyszkiewicz — znajduje się rozbiór pracy pana Siennickiego, noszącej tytuł: „Opis historyczny rzymsko-katolickiego kościoła św. Katarzyny w St. Petersburgu.“ W opisanu tem znajdujemy rysunek kamienia z napisem już w wielu miejscach nieczytelnym, położonym na grobie króla Stanisława Augusta, który obecnie w skutek tego, że w podłodze kościelnej jest umieszczony, został zupełnie zatarty. W 1833 r. w czasie pobytu mego w Petersburgu napis ten był jeszcze dobrze zachowany i spisany został przezemnie. W owej dacie żyło tam jeszcze kilkanaście osób, które pamiętały zgon króla, ostatnie jego chwile i pogrzeb z wystawą prawdziwie monarszą; ci łaskawie udzielili mi pierwiastkowy napis, jaki był położony na jego grobie i również z czasem zatarty nogami przechodzących. Dopełniając więc szanowną kronikę kościoła Śtej Katarzyny pozwałam sobie przesłać redakcyi Biblioteki Warszawskiej tę krótką notatkę, ażeby tym sposobem ocalały napisy monumentalne, dwukrotnie na grobie królewskim stawiane.“²⁾

W „notatce“ tej wykazał również omyłki historyczne w napisie, następnie mylność dat zgonu Stanisława Poniatowskiego, w końcu zamieścił listę dworzan króla, którzy mu z Grodna do stolicy towarzyszyli.

Oprócz broszurki „Archeologia na Litwie“ i dopiero co wspomnianej „notatki“ nie obdarzył nas niczem więcej w roku

¹⁾ Wspominając o przekładach na obce języki dodać winienem, iż w „Древности, Археол. Вѣстникъ 1867. Том III. стр. 137. zamieszczono jedną z prac jego w przekładzie p. n. Камень съ изображеньемъ трехъ змѣй.“

²⁾ Biblioteka Warszawska, rok 1872, Tom 4, str. 154, 155, 156, 157, 158.

1872, w tym bowiem czasie przygotowywał do druku dwa ważne dzieła:

„Stefana Batorego dyplomatyczne rokowania ze Szwedami w 1582 r.“ i „Groby rodziny Tyszkiewiczów“.

O przygotowaniach do druku pierwszego, a które dotychczas z nieznanymi mi przyczyn ogłoszone nie zostało, donosi „Biblioteka warszawska“ temi słowy:

„Niestrudzony nasz badacz przeszłości, i tyle już zasłużony dla literatury krajowej Eustachy hr. Tyszkiewicz w liście swoim do jednego z przyjaciół, donosi o nowej pracy. Podajemy ten ustęp dosłownie:

„Znaleziona przezemnie w języku łacińskim korespondencya i dyplomatyczne rokowania ze Szwedami, króla Stefana Batorego w 1582 roku, stanowi nieporównanej wartości materyał historyczny.

Jest on z epoki wysłania do Szwecyi posła Dominika Alemani'ego, po zawartym traktacie, a raczej rozejmie dziesięcioletnim w Zapolu z Iwanem Groźnym, i z łacińskiego starannie, a umiejętnie obecnie w Wilnie¹⁾ przetłumaczonym. Ułożyłem to wszystko w jedną całość, i dodając medal bity przez Batorego, na przyłączenie Inflant i Połocka do Polski (nieumieszczony w „Gabiniecie medalów Raczyńskiego“) dałem tytuł: „Stefana Batorego dyplomatyczne rokowania ze Szwedami w 1582 r.“

Załączam treść dzieła: List Jana III króla Szwedzkiego do Batorego. Instrukcyja dana przez króla Stefana w Rydze posłowi Alemani'emu. Relacyja posła przesłana królowi ze Sztokolmu. List Katarzyny Jagiellouki do króla. Powrót Batorego z Rygi do Warszawy. Ośm listów sekretarza Zamojskiego Jana do Jędrzeja Opałińskiego Marszałka W. koronnego, pisane po polsku z obozu pod Pskowem, z Dorpatu, Rygi, Knyszyną, Grodna 1582 r. Listy te są nadzwyczaj zajmujące.“ (Biblioteka Warszawska, r. 1872. Tom II. zeszyt 4. str. 155).

Mam nadzieję, że spadkobiercy Tyszkiewicza, a w ogóle ci, w których posiadaniu ten manuskrypt się znajduje, nie będą się odciągać z ogłoszeniem tegoż....

W kwietniu b. r. zamieścił Tyszkiewicz „Wspomnienie pośmiertne o księdzu Mamercie z Fulsztyna Herburcie,

¹⁾ W roku zaprzyszłym przeniósł się Tyszkiewicz z „Birż“ do Wilna na mieszkanie.

prałacie dziekanie katedry wileńskiej zmarłym 17. lutego 1873“ w „Bibliotece warszawskiej“ (Tom II. zeszyt 4. str. 214, 215, 216¹⁾), a w kilka miesięcy później ukazało się już ostatnie jego dzieło, ów zbiór mauzoleów i napisów grobowych rodziny Tyszkiewiczów, znajdujących się na Litwie, w Królestwie Polskim, na Ukrainie, w Galicyi, Rzymie, Wiedniu, Paryżu i Brukselli.

Rozrzuciwszy tyle kwiatów po drodze swojego żywota, chciał przed śmiercią familii przesłać bodaj jeden jeszcze bławatek.... Czuł z każdym dniem bardziej wzrastający siłą upadek, przeczuwał, że zbliżają się ostatnie dlań chwile, spieszył więc z pracą, zestawiał co prędzej jeden szczegół obok drugiego, zaniedbywał czasami nawet wygładzić, upiększyć styl. Ostatnią tą pracą, tym bławatkiem, który co rychlej chciał przesłać familii na pamiątkę, którym z za mogiły chciał się jej przypominać, są „Groby rodziny Tyszkiewiczów“ (Warszawa 1873).

„Myliłby się — pisze w przedmowie — ktoby podobną pracę posądzał o lekkomyślną próżność i niedorzeczną zarozumiałość. Rodzina Tyszkiewiczów nie wzniosła się nigdy wyżej nad inne, ale służyła wiernie kościołowi, tronowi, naukom, jednym słowem spełniała obowiązki dobrych obywateli zaszczytnie i pocziwie. Wiadomość o znakomitych czynach naddziadów, przeglądanie ich publicznego żywota, zasługi uznane przez ogół, wspomnienia tradycyjnych podań swojej rodziny, bez zaprzeczenia najzłobniejszej wpływają na umysły młodego pokolenia, które z postępowania i poświęcenia się publicznemu zawodowi, tudzież z bogoboju życia praocjów swoich, jak z księgi czerpać może dla siebie wzór i naukę.“

¹⁾ Książd Mamert z Fulsztyna Herbut urodził się dnia 28 kwietnia 1789 roku na Wołyniu w powiecie Kowelskim. Był prałatem-dziekanem kapituły wileńskiej, a przytem czynnym członkiem komisji archeologicznej wileńskiej. Ogłosił drukiem szesć kazań na rozmaite uroczystości kościelne i kazanie św. Grzegorza biskupa nazyńskiego O miłości ku ubogim przetłumaczone z greckiego. (Wilno 1848). Najcenniejszym atoli owocem jego pracy jest Katalog archiwum kapituły wileńskiej, w 7 tomach, ułożony chronologicznie, w którym treść wszystkich aktów, postanowień i dokumentów od r. 1502 do r. 1800 zebrał, wypisał i objaśnił. Takim inwentarzem podobno tylko jedna kapituła wileńska poszczycić się może. Praca ta ściśle spowinowacana z dziejami krajowemi, zasługuje na to, ażeby nie uległa zapomnieniu.

Chciał, by ta pamiątka była kosztowną, zamówił więc u Jaworskiego przepyszną edycję, u Walkiewicza mnóstwo litografii, któremi miał przystroić tę pamiątkę... Wszystko jednakże, co posiadał kiedyś, własne całe mienie już dawno było wyczerpanem na wydawnictwa, na urządzenie muzeum, na podróże naukowe.... przyrzeczenia mających krewnych zawodziły, obiecane na wydawnictwo fundusze nie nadchodziły.... nowy zawód, z niskąd pomocy.... chwytając się więc w tej krytycznej chwili jedynej jaki mu pozostawał śródka, postanawia sprzedać na wydanie pamiątek rodzinnych, ukochane ostatnie pamiątki historyczne, których widok już sam po tych przykrych zawodach i tych okropnych rozczarowaniach, jakich doznał, pośród dzisiejszych cierpień był jedyną i prawdziwą dlań osłodą.

Sprzedaje co prędzej, czując jak w pracowni jego naukowej rozsiada się już cichy majestat chwil ostatnich. „Co dni kilka — pisze biograf w „Tygodniku ilustrowanym warszawskim“ — uaglił nas do pospiechu, powiadając, że się lęka, że może nie oglądać ukończonyj swej pracy przed zgonem“.... Oglądnał jeszcze ostatnie swe dzieło, doczekał tej szczęśliwej chwili, lecz i niebawem sprawdziły się przeczucia, śmierć stłukła to śliczne zwierciadło wiedzy i poświęcenia....

Wiekami, pracą, zawodami i rozczarowaniami złamany 27. sierpnia 1873 zasnął tym snem, w którym się już nigdy nic nie śni, żalowany od przyjaciół, a ceniony i wielbiony, nie tylko od Karpat, kędy wiślana kołyska, aż do ostatniego skrawka ziemiicy polskiej, ale i tam dalej po za granicami tej ziemi, nad którą rozpościera swe skrzydła sarmacki orzeł.

Anioł śmierci odprowadził duszę do króla jasności, zwłoki położono na spoczynek wieczny na cmentarzu wileńskim Rosa, na tej przestronnej, w większej części różnego rodzaju drzewami malowniczo ocienionej dolinie, po której liczne pagórki stawiają stopy swoje, jakby na podnóżu haftowanem w łąki, gdzieś tam niedaleko Euzebiusza Słowackiego i Augusta Becu, ojca i ojczyma naszego wielkiego Juliusza.... ja zaś, jako pracujący na polu archeologii chciałem temi kilkoma słowy, do wielu wspaniałych wieńców dorzucić garść biednego, polnego ziela na świeżą mogiłę mistrza, wpleść w wieniec z nieśmiertelników wdzięcznej pamięci i to „Wspomnienie pośmiertne“.

Lwów, dnia 15. października 1873.

P. s. W dni kilkanaście po napisaniu powyższego „Wspomnienia pośmiertnego“ nadesłał Dr. Stanisław Krzyżanowski, na moje ręce jedną z pomniejszych swych prac, mającą również na celu uczczenie pamięci i zasług Tyszkiewicza, by ogłosić takową drukiem. Ogłosiłem ją też niezwłocznie p. n.:

„Eustachy hrabia Tyszkiewicz i jego prace napisał Dr. Stanisław Krzyżanowski poprzedził kilkoma słowy Stanisław Kunasiewicz. Lwów 1873“, a w kilka znowu dni później zamieścił Agaton Giller taką wzmiankę o teźże w „Gazecie narodowej“:

„Z drukarni krajowej F. Poremby we Lwowie (1873) wyszła książeczka p. t. „Eustachy hrabia Tyszkiewicz i jego prace napisał Dr. Stanisław Krzyżanowski, poprzedził kilkoma słowy Stanisław Kunasiewicz“. Wstęp jest o wiele obszerniejszy od życiorysu, w którym nie wszystkie nawet prace zmarłego wymienił p. Krzyżanowski.¹⁾

W życiorysie tym zaliczył Dr. Krzyżanowski do pism Tyszkiewicza:

„List mieszkańca lasów do pana J. I. Kraszewskiego.“ (Wilno, druk Józefa Zawadzkiego. 1873. 12.²⁾)

Listu tego nie napotkałem w żadnej z księgarń i bibliotek lwowskich, nie napotkałem też choćby najpobieżniejszej wzmianki o nim w pismach lwowskich. Nie wspomina o nim również w życiorysie zamieszczonym w „Tygodniku ilustrowanym“³⁾ p. Win-

1) „Gazeta narodowa“ Nr. 307 z dnia 31 grudnia, 1873. (Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne).

2) Eustachy hrabia Tyszkiewicz i jego prace, napisał Dr. Stanisław Krzyżanowski poprzedził kilkoma słowy Stanisław Kunasiewicz. Lwów 1873. Str. 33.

3) „Tygodnik ilustrowany“ r. 1873. N. 299 z dnia 20 września 1873, Nr. 300 z dnia 27 września 1873, Nr. 301 z dnia 4. października 1873.

centy Korotyński, a który do ostatnich chwil zostawał w bliższych z Tyszkiewiczem stosunkach, sądząc po słowach, któremi zakończył dopiero co wspomniany życiorys:

„Rozpisaliśmy się — kończy p. Korotyński — nad zakres dawany wspomnieniom pozgonnym w tem piśmie, a długo jeszcze byłoby mówić o charakterze i życiu domowem zmarłego. Nie tylko stare jego miody, których wspomnienie przeszło do historii pszczelnictwa polskiego, lecz bardziej jeszcze serce otwarte i wysokie przymioty towarzyskie sprawiły, że dom jego był ogniskiem całego życia umysłowego w Wilnie. Dzięki dziwnej zręczności gospodarza, ludzie w niebardzo świeżym tużurku i z nieznaną nikomu prozapią, jakby we własnym domu ocierali się o ludzi w świetnym fraku paryzkim, ze świetnem nazwiskiem lub stanowiskiem, a nikt się temu nie dziwił i nikomu z tem nie było niewygodnie. Później, kiedy się to wszystko rozsypało, kilku nas jeszcze przedłużało owe stosunki przez ustawiczne listowanie, a sercu oszukanemu zdawało się niekiedy, że się znowu spotkamy na Antokołu, na ulicy Wileńskiej, Zamkowej, Ostrobramskiej, gdzie kolejno przemieszkiwał Tyszkiewicz. Dzisiaj łąza uprzykrzona ostatnią iskrę złudzeń owego życia zalewa.“

„Tygodnik ilustrowany“ zaś tak się o tym „Liście“ wyraża: „Mała ta broszurka w formie listu zdradza brak kwalifikacji pisarskich w autorze. Styl nieszczęśliwy, pogląd na rzeczy dziwaczny, wiedza ubożutka, a co gorsza na błędach naukowych oparta. Według autora, wzorami na których kształcił się człowiek i kształcić jeszcze powinien są zwierzęta. Stronników emaucypacji kobiet odsyła do lasów, aby obserwowali rolę samców i samic czworonogich. Autor w wielu miejscach nie uwzględnia nawet przyzwoitości w wyborze swych wyrażen i porównań. Jednem słowem notujemy tę drobnostkę jedynie jako szczegółność bibliograficzną.“¹⁾

Nie mogąc więc nigdzie odszukać tego listu, a napotkawszy tylko tak niepochlebłą wzmiankę o nim, nie podobnem mi było zaliczyć go do pism Tyszkiewicza.

Lwów, dnia 4 stycznia 1874.

Stanisław Kunasiewicz.

¹⁾ „Tygodnik ilustrowany“ Nr 186 z dnia 21 czerwca 1873. Tom XI Str. 324.

W KSIĘGARNI POLSKIEJ

LWÓW — ULICA KOPERNIKA — L. 12.

n a b y ć m o ż n a :

Mowa **Stanisława Kunasiewicza**, miana na walnem zgromadzeniu Towarzystwa naukowo-literackiego we Lwowie.

O wykopaliskach, popielnicach, ławnicach i starych pieniądzech. Pogadanka **Stanisława Kunasiewicza**.

Kilka słów o „Rocznikach dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich i o wydawcy tychże Drze Stanisławie Krzyżanowskim“ napisał **Stanisław Kunasiewicz**.

Eustachy hr. Tyszkiewicz i jego prace napisał Dr. Stanisław Krzyżanowski, poprzedził kilkoma słowy **Stanisław Kunasiewicz**.

Encyklopedia do krajoznawstwa Galicyi pod względem historycznym, statystycznym etc. etc. zebrał i wydał Antoni Schneider. Ocenił **Stanisław Kunasiewicz**.

Stanisława Kunasiewicza: Wzmianka krytyczna o „Przewodniku po mieście Lwowie“.

Stanisława Kunasiewicza: Przechadzki archeologiczne po Lwowie. Zeszyt pierwszy.

Zajęcie Rusi, utrata tejże i ponowne przyłączenie do Polski. Ustęp z „Przechadzek archeologicznych po Lwowie“ **Stanisława Kunasiewicza**.

Aleksandra Weryhi Darowskiego: Dyaryusz podróży do Warszawy. Poprzedzony kilkoma słowy **Stanisława Kunasiewicza**.



